

# BIBiK

*Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych*

*Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi*

spotkanie  
z pisarką

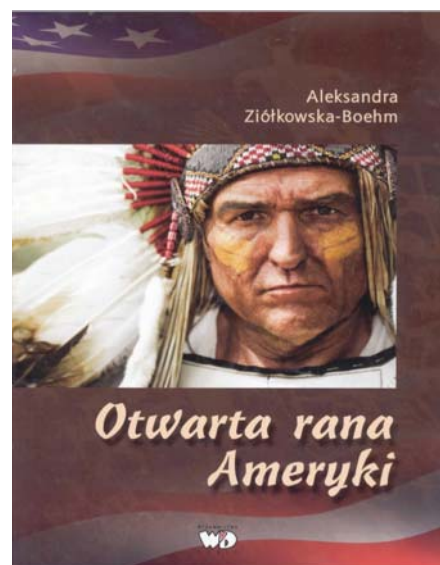
## **z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm**

Tematem spotkania jest promocja książki

**„Otwarta rana Ameryki”**

Wydawnictwo DEBIT (Bielsko-Biała)

**5 czerwca 2008 r.**



**Aleksandra Ziółkowska-Boehm** – pisarka, edytorka, publicystka. Urodziła się w 1949 roku w Łodzi; córka Henryka (znanego łódzkiego bibliofila) i Antoniny z Laśkiewiczów. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim (1968-1973), w 1978 r. obroniła doktorat nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Obie prace poświęcone były twórczości Melchiora Wańkowicza, którego była asystentką i sekretarką w latach 1972-1974. Pisarz zadedykował jej drugi tom „Karafki La Fontaine’a” i zapisał w testamencie archiwum. W latach 1977-1981 pracowała w Redakcji Teatru Telewizji Polskiej. Wielokrotna stypendystka instytucji i fundacji kanadyjskich i amerykańskich. Od 1990 r. mieszka w USA w Wilmington w stanie Delaware. Wraz z mężem Normanem brała udział w działaniach na rzecz Polski, m. in. w organizowaniu poparcia senatorów w sprawie przyjęcia Polski do NATO. Regularnie odwiedza Polskę, gdzie w dalszym ciągu opracowuje i przygotowuje do druku spuściznę literacką Melchiora Wańkowicza. Jest autorką dwudziestu książek.

Informacje na podstawie biogramu w oprac. Kazimierza Dopierały w: Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii. T. 5. Toruń : Oficyna Wydawnicza Kucharski, 2005 oraz oprac. Anny Bernat („Nowe Książki”, 2008 nr 1).

### **Ze wstępu do książki „Otwarta rana Ameryki”**

Jest taka opowieść Indian Czerokezów. Starszy Indianin opowiada swemu wnukowi o zlu i dobru. Mówi, że w człowieku są dwa wilki, skłócone i walczące ze sobą. Jednego charakteryzuje gniew, zazdrość, żądza posiadania, arogancja, fałszywa duma i inne negatywne cechy. Z drugiego emanuje radość, pokój, miłość, nadzieja, spokój, skromność, życzliwość, dobroczynność, wiara i inne pozytywne cechy.

Wnuk myślał przez chwilę i potem spytał:

- Dziadku, który wilk zwycięży?

- Ten, którego będziesz karmić – odpowiedział dziadek. (s. 9)

Mój mąż, Norman Boehm, urodzony w stanie New Jersey, przyjechał do Dakoty Północnej z końcem lat 50. XX wieku studiować na uniwersytecie w Grand Forks. Powiedział mi, że po przekroczeniu mostu na Red River, pomiędzy Grand Forks w Dakocie Północnej a East Grand Forks w Minnesocie, mijał liczne tawerny. Można się było w nich napić dobrego piwa i zjeść lokalne dania. W oknach wszędzie były napisy: No Mexicans, No Indians. (s. 9)

Jeździliśmy z Normanem na kolejne pow-wow i temat mnie coraz bardziej wciągał. Jednocześnie bałam się, że splotę problem, zrobię z tematu amerykańskich Indian swoistą „polską cepelię”.

Bałam się także, że napiszę książkę, która będzie jeszcze jedną „wersją białego człowieka”. (s. 12)

Najbardziej sekundował mi w pisaniu Norman.

Odbyliśmy 2,5-miesięczną wyprawę do Wisconsin, Montany, Utah i obu Dakot. Nie tylko oboje darzymy sympatią Indian, ale zwyczajem amerykańskim, w miarę możliwości sponsorujemy trzy szkoły indiańskie, trzy fundacje pomagające Indianom, także ośrodek Crazy Horse. (s. 14)

# ALEKSANDRA ZIÓLKOWSKA-BOEHM

## Z twórczości



**Blisko Wańkowicza.** – Kraków : Wydawnictwo Literackie, (1975, 1978, 1988)

**Z miejsca na miejsce.** – Kraków : Wydawnictwo Literackie, 1983

**Z miejsca na miejsce : w cieniu legendy Hubala** [o Romanie Rodziwiczu]. – Wyd. 2 por. i uzup. – Warszawa : Polonia, 1986 ; Wyd. 3 popr. i uzup. – Warszawa : von boroviecky, 1997

**Senator Haidasz.** – Toronto : Century Publishing Company, 1983

**W poszukiwaniu tożsamości.** – Warszawa : Krajowa Agencja Wydawnicza, 1983. – (Ekspres Reporterów)

**Kanada, Kanada ...** - Warszawa : Polonia, 1986 ;

Wersja angielskojęzyczna: **Dreams and reality : Polish Canadian identities.** – Toronto : Adam Mickiewicz Foundation in Canada, 1984

**Diecezja Łódzka i jej biskupi : w świetle dokumentów.** – Łódź : Diecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, 1987

**Moje i zasłyszane.** – Warszawa : Czytelnik, 1988

**Kanadyjski senator.** – Warszawa : Polonia, 1989 [biografia Stanley'a Haidasza]

**Na tropach Wańkowicza.** – Warszawa : Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, 1989 ; Warszawa : Prószyński i S-ka, 1999

**Korzenie są polskie.** – Warszawa : BGD, 1992 ; wersja angielskojęzyczna: **The roots are Polish.** – Toronto : The Canadian-Polish Research Institute, 1998 ; 2nd ed. – Toronto, 2004

**Proces Melchiora Wańkowicza 1964.** – Warszawa : Nowe Wydawnictwo Polskie, 1990

**Nie tylko Ameryka.** – Warszawa : Dom Książki, 1992

**Amerykanie z wyboru i inni.** – Warszawa : Dom Książki, 1998

**Podróże z moją kotką i inne opowieści o kotach, psach, papugach, oposach i króliku.** – Warszawa : Nowy Świat, 2002

**Nie minęło nic, prócz lat...** / Szymon Kobyliński, Aleksandra Ziółkowska-Boehm. – Warszawa : Nowy Świat, 2003

**Podróże z moją kotką.** – Wyd. 2 zmienione. - Warszawa : Nowy Świat ; Bielsko-Biała : Debit, 2004

**Ulica Żółwiego Strumienia.** – Warszawa : Dom Książki, 1995 ; Wyd. poprawione. – Warszawa : Twój Styl, 2004

**Kaja od Radosława czyli Historia Hubalowego krzyża.** – Warszawa : Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, 2006 [biografia Cezarii Iljin-Szymańskiej]

**Otwarta rana Ameryki.** – Bielsko-Biała : Wydawnictwo Debit, 2007

**A Polish Partisan's Story** - (w zapowiedziach) [poszerzona wersja książki „Z miejsca na miejsce” (1983)]

## Prace redakcyjne, opracowania, wstępy, przypisy

Reportaże zagraniczne / Melchior Wańkowicz ; wstęp i wybór Aleksandry Ziółkowskiej.- Kraków : Wydawnictwo Literackie, 1981. – (Biblioteka Literatury Faktu)

Korespondencja 1951-1956 / Czesław Miłosz, Melchior Wańkowicz ; [przedm. Aleksandra Ziółkowska]. – Warszawa : Głos, 1986. – Przedr. Z: Twórczość, Warszawa 1981

Wrzesień żagwiący / Melchior Wańkowicz. – Warszawa : Polonia : w koedycji z Fundacją Kultury Polskiej – Polskim Domem Wydawniczym, 1990. – (Dzieła emigracyjne / Melchior Wańkowicz ; pod red. Aleksandry Ziółkowskiej ; 2)

Strzępy epopei ; Szpital w Cichniczach / Melchior Wańkowicz. – Warszawa : Polonia, 1993. – (Dzieła przedwojenne / Wańkowicz; pod red. Aleksandry Ziółkowskiej)

Korespondencja / Melchior i Krystyna Wańkowiczowie ; oprac., wstępem i przypisami opatrzyła Aleksandra Ziółkowska. – Warszawa : Twój Styl, 1993

Listy 1945-1963 / Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz ; wyboru dokonała i wstępem opatrzyła Aleksandra Ziółkowska-Boehm ; przypisy oprac. Aleksandra Ziółkowska-Boehm i Jacek Krawczyk.- Warszawa : Czytelnik, 2000. – (Archiwum „Kultury” ; 7)

King i Królik : korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów 1914-1939.T. 1-2 / oprac., wstępem i przypisami opatrzyła Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Warszawa : Twój Styl, 2004

Jest autorką scenariusza widowiska muzycznego *2 Korpus w piosenkach Ref-Rena*, zrealizowanego przez Telewizję Polską w 1991 r. (reż. Barbara Borys-Damięcka). Konsultowała i wystąpiła w filmach dokumentalnych poświęconych Zbigniewowi Brzezińskiemu, Stanleyowi Haidaszowi (reż. Zbigniew Kowalewski), Korczakowi Ziolkowskiemu (TV Filadelfia) i Melchiorowi Wańkowiczowi (reż. Piotr Morawski).

## Z nagród

Nagroda miesięcznika reporterów „Kontrasty” (1980)

Ministerstwa Kultury i Sztuki (1988)

Złoty Ekslibris Książnicy Pomorskiej w Szczecinie (2001)

Doroczna Nagroda “Delaware Division of the Arts and Delaware State Arts Council in the Literature Creative Non-fiction discipline” (2006)

Nagroda Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (2007) za “Kaję od Radosława”

## Jest członkinią

Stowarzyszenia Autorów ZAIKS (od 1976)

Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (Warszawa, od 1990)

Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn, od 1994)

Fundacji Kościuszkowskiej (Nowy Jork, od 1991)

Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (Nowy Jork, od 1991)

Amerykańskiego PEN Clubu (Nowy Jork, od 1998)

Fulbright Association, Washington DC.

## Stypendystka

1975 - Oxford Language Centre w Oksfordzie

1981-1983 - Ministerstwa Kultury rządu prowincji Ontario, Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Naukowego w Toronto, Fundacji Adama Mickiewicza w Toronto, Uniwersytetu w Toronto

1985 – Institute of International Education (Fulbright), Washington, D.C.

1990 – Fundacji Kościuszkowskiej (Nowy Jork)

2006-2007 - Fulbrighta na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego



# ALEKSANDRA ZIÓLKOWSKA-BOEHM

## Wspomnienia

Z pochodzenia łodzianka (ur. 15.04.1949), absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, tak wspomina dzieciństwo i swoich bliskich:

*Moje dzieciństwo upłynęło w Łodzi, w domu otoczonym ogromnym ogrodem. Rosły w nim wiśnie, jabłonie, orzechy, topole. Do dziś pamiętam smak zielonego jeszcze agrestu, który zrywałam z moimi braćmi, nie mogąc doczekać się dojrzałych owoców. Pamiętam zapach bzu i jaśminu... Ten ogród był naszym rajem. Wychowywał się w nim także mój syn, Tomek. Niestety z czasem miasto „weszło” na nasz teren, dom został sprzedany, rodzice przenieśli się do bloków. (Twój Styl 1992 nr 11 s. 67)*

*Taplała się z braćmi w błocie, rzucała się z pięściami nawet na dużych chłopaków, kiedy nie chcieli słuchać, co mówi. Jak wiewiórka wspinająca się po drzewach. Od czasu do czasu lubiła pochorować. Dostawała do łóżka wielki kubek z puchatym żółtym kogłem-mogłem. Mama Antonina siadała przy łóżku i marzyła: Obyś Oleńko miała ciekawy zawód i interesujące życie. (Twój Styl 2000 nr 8 s. 18)*

*[Ojciec] Henryk Ziółkowski herbu Korczak. Zamknięty w sobie. Nie potrafił okazywać uczuć. Zdziwiła się, gdy po jego śmierci w portfelu znalazła swoje zdjęcie. Bała się jego surowych ocen. Przekazywał jej wartości, o które opiera się całe życie jak o granitową skałę. Nigdy się na nich nie zawiodła. Niezależny. Uczciwy. Patriota. Udowodnił swoim życiem, że lepiej być wiernym, nawet kosztem pozornego sukcesu. Znakomity historyk, nie awansował w pracy, bo nie chciał zapisać się do partii. Wiele łęków było w ich domu z tego powodu. (...) Kiedy dwudziestoparoletnia Aleksandra starała się o pracę w Teatrze TV, podczas rozmowy kwalifikacyjnej Jan Gawlik zapytał: **Czy należy pani do partii?** Zadrżała. Dostyc cicho powiedziała: - **Nie... - To dobrze** - odpowiedział reżyser - **bo ja też nie.** (...) Ojciec nauczył ją namiętnie kochać historię, książki. Muzykę. Zwierzęta i drzewa. (...) **Duma z własnego ojca jest wspaniałym kapitałem na życie.** (Tamże).*

*Ojciec, żołnierz Września i Armii Krajowej, historyk, pochodził z Poznańskiego, z czego był bardzo dumny. Był człowiekiem zasad, idei, wymagał wiele od siebie i innych. Wpajał nam miłość do historii i literatury, bohaterowie niektórych książek byli wręcz adoptowanymi członkami rodziny. Może dlatego już od dzieciństwa dużo czytałam. Ojciec zmarł nagle w lutym tego roku [1992], a ja nie mogę pogodzić się z jego śmiercią. Odległość pielęgnuje smutki.*

*Mama jest kobietą ciepłą i dobrą, oddaną nam bezgranicznie. Od czasu, gdy ja i moi bracia ułożyliśmy sobie życie, narzeka, że czuje się niepotrzebna. Wciąż martwi się o nas, tak jak kiedyś, gdy byliśmy dziećmi. Czasami bywa to irytujące, ale jednocześnie jej troska wzrusza, chwytą za serce. Mama ma piękny głos, dawniej śpiewała dla nas. Teraz jest smutna, śpiewa tylko w kościele, w chórze. Po śmierci ojca nam jest ciężko, ale jej najciężej. Czuje się bardzo samotna.*

*Bardzo kocham moich dwóch **braci** i za nimi czasami tęsknię. W ogóle z wiekiem robię się coraz bardziej sentymentalna. Jestem z nich dumna i pamiętam wszystko dobre, co dla mnie zrobili. Są prawi i oddani rodzinom. Starszy jest wykładowcą Politechniki Łódzkiej, młodszy wicewojewodą łódzkim. Chciałabym być bliżej także nich. Tomek ich wprost uwielbia.*

*Nasz **dom** prowadzony był bardzo skromnie. Wielkim wydarzeniem były święta, Wielkanoc z zastawionym stołem, który przychodził święcić ksiądz, i Boże Narodzenie z ogromną choinką, opłatkiem i pasterką o północy, często u sióstr Salezjanek, z którymi w dzieciństwie związana była moja mama. Kiedy po trzech latach wróciłam z Kanady, podczas Wigilii zamknęłam się w łazience i płakałam ze wzruszenia. Rodzina stanowiła dla mnie ochronę przed światem, choć nie wiem, czy umiałam zawsze im to okazać. (Twój Styl 1992 nr 11 s. 67) [...]*

***W 1985 roku dostałam stypendium w Stanach.** Nigdy nie myślałam o emigracji. Za dużo widziałam ludzkiego cierpienia, napatrzyłam się na połamane życie, zaprzeczanie samemu sobie, udawanie, że jest się szczęśliwym, gdy na zawsze zatrząskuje za sobą drzwi. Ale życie samo często wybiera. (Tamże)*



**Fotografię wykonała  
Zofia Nasierowska**

## Aleksandra Ziółkowska-Boehm o synu - Tomasz Tomczyku

*Tomek* urodził się, kiedy byłam studentką pierwszego roku filologii polskiej. Pomogli mi rodzice i moi bracia, szczególnie młodszy, Krzysztof. Wszyscy opiekowali się Tomkiem, traktowany był jak najmłodszy braciszek. O ojcu Tomka wolabym nie mówić. W sprawach uczucia często kierowałam się nie logiką lecz emocjami. Ale jestem także przywiązana do własnych błędów.

Opuściłam Łódź, kiedy Tomek miał cztery lata. Odtąd musiałam być i mamą, i ojcem. Ciepłą a jednocześnie wymagającą. Byłam bardzo młoda, czasami przerażała mnie myśl, czy sobie poradzę. Dorastałam

w **Warszawie** właściwie razem z nim. Szybko zrozumiałam, że dzieciństwo ma się jedno i nie mogę mu go zburzyć. Mogę mieć swoje życie, sprawy, zawód, przyjaciół, ale nigdy kosztem dziecka, chcę mieć z nim kontakt psychiczny. Nie wolno mi nawet pomyśleć, że mi przeszkadza, jak to czasem bywa, gdy samotnie wychowuje się dziecko. Muszę... Nie wolno...

Teraz, czasami, gdy się czymś zamartwiam, mój syn mówi – **Mamo, przecież ty jesteś silna**. Zawsze mu to imponowało. Jest bardzo podobny do mnie. Samodzielny i uparty. Nie chciałam i nie umiałam go zmienić. Jako mały chłopiec często chodził nadąsany, na szczęście wyrósł z tego. Od dziecka był opiekuńczy. Podczas spacerów nie chciał, abym trzymała go za rękę, ale gdy mówiłam: - Popatrz, ile tu dziur, mogę w którą wpaść – natychmiast był przy mnie. Moje sprawy, zwłaszcza, kiedy czułam się smutna i nieszczęśliwa, nigdy nie były mu obce. Raz z troski powiedział do mojego brata: - **Wiesz, nie upilnowałem mamy, zakochała się**.

Rósł wśród niezwykłych ludzi. Wańkowicza, profesora Tatarkiewicza, wśród moich przyjaciół Radgowskich, Kąkolewskich, Rysia Kapuścińskiego... Nic dziwnego, że dziś ciągnie go do ludzi interesujących, z pasją.

Do **Kanady** wyjechaliśmy, kiedy był w szóstej klasie. Dostałam skromne stypendium uniwersyteckie. Tomek, po paru tygodniach poprosił mnie, abym załatwiła mu pracę. Chciał – jak inni chłopcy – być roznosicielem gazet. Nie znał jeszcze dobrze języka, ale radził sobie świetnie i bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. Pobyt w Kanadzie jeszcze bardziej nas do siebie zbliżył, zaprzyjaźniliśmy się, byliśmy dla siebie podporą. Mój syn jest chłopcem ciekawym ludzi i świata. [...] Teraz mieszka daleko, studiuje w Arkansas, trzy dni drogi samochodem ode mnie. Mam świadomość,

że powinnam dostosować się do nowych sytuacji życiowych, ale on tak szybko dorósł... Brakuje mi go, brakuje jako dziecka. Muszę pamiętać, że jest dorosłym człowiekiem, cierpliwie reagować na jego samodzielność, choć czasami mnie irytuje. Dziewczyny... Dzwonią, piszą listy. Wiem, że matka nie powinna być zazdrosna. Nie chciałabym też obciążać go uczuciowo. Myślę, że mając ułożone własne życie, nie obarczę go poczuciem winy, że zostaję sama, ale przyznaję, że są to dla mnie nietatwe sprawy. (Twój Styl 1992 nr 11 s. 67)



Na zdjęciu od lewej: Norman Boehm, Aleksandra Ziółkowska-Boehm i jej syn Tomasz Tomczyk

### **Ma Pani wspaniałego syna, powód do domu. Czym się zajmuje?**

Mój syn, Thomas Tomczyk, absolwent warszawskiej szkoły średniej im. Reytana, wykształcony w Stanach Zjednoczonych, ma dyplom architekta. Magisterium zrobił z dziennikarstwa [fotoreportażu] na University of Missouri. Jest rysownikiem i wydawcą własnego pisma „The Bay Islands Voice” na Karaibach. Jeździ dużo po świecie, publikował reportaże z Indii, Sudanu, Somalilandu, Kuby, Albanii. Jestem z niego naprawdę dumna, ale bardzo się martwię o niego. W tej chwili jest w Bhutanie. (...) gdy urodzimy dziecko, to już do końca życia będziemy się o nie martwić, niezależnie od jego wieku czy sytuacji. Szczególnie, gdy się ma takiego ruchliwego syna, jak mój. Miałam wiele nieprzespanych nocy i wiele modlitw w jego intencji.

Źródło: "Tygodnik Polonijny"

<http://expatpol.com/index.php?stsid=29716&kid=38>

<http://www.bayislandsvoice.com>

### **Syn [Tomasz Tomczyk] o Mamie**

**„Moja mama to mój brylant i złoto!”** – wołał do kolegów z piaskownicy (Twój Styl 2000 nr 8 s. 17)  
Pierwsze moje wspomnienie, to mama. Zawsze mama. Nie wiem, co to znaczy mieć ojca i specjalnie mi go nie brakowało. Być może, gdy się go ma, żyje się inaczej, ale na pewno nie lepiej niż ze **wspaniałą matką**. Przez to, że byliśmy sami, jesteśmy bardzo sobie bliscy, żyjemy, nasze kontakty są niestety bezpośrednio. Mama miała i ma przyjaciół z kręgu literackiego. Tematy, o których się u nas rozmawiało, były mi znacznie bliższe, niż te poruszane z rówieśnikami. Czasami czułem się niezręcznie, gdy stwierdzałem, że nudzę się z kolegami. Nie było to żadne wywyższanie się. Przyjaciele mamy byli moimi przyjaciółmi. Może właśnie dlatego szybciej dojrzałem. Kiedy mama pracowała u Wańkowicza, byłem bardzo małym chłopcem. Niewiele wspomnień zostało mi z tamtych czasów, ale wszystkie są pogodne i zabawne. Nie traktowałem go jak dziadka, mój prawdziwy dziadek mieszkał w Łodzi. Kontakty z panem Wańkowiczem były zabawnym partnerstwem. Pamiętam **Order Czekoladowego Ciastka, które dostawałem każdego wieczoru w nagrodę, że nic w ciągu dnia nie zbroilem...**

**Podziwiam moją mamę za to, że przez tyle lat udało jej się pozostać samodzielnym i niezależnym człowiekiem.** I że tak mnie wychowała. Nigdy nie patrzę w przeszłość, myśląc, że chciałbym coś w niej zmienić, odwrócić. Czasami było ciężko. Zmiana kraju, kontynentu, oderwanie od czegoś co się znało, nowe środowisko, inne problemy. Polska, Kanada, znów Polska, potem Stany, Polska i znowu Stany. Myślę, że jednak udało mi się odnaleźć siebie w takim rytmie życia, wyciągając z niego korzyści. (...)

Gdzie jest mój dom rodzinny? Nie wiem. Najbardziej chyba cenię dom moich dziadków, który pachnie dzieciństwem. Dziadek zmarł, ale jest babcia, są wujkowie. Dziadek był postacią szczególną w moim życiu. Dzisiaj nie mam takiego domu rodzinnego jak dawniej, gdzie są moje książki, sąsiedzi, przyjaciele, do których się wpada na herbatę. Od mamy dzieli mnie dwa tysiące kilometrów. Jestem zaprzyjaźniony z Normanem, spędzamy razem lato, dużo rozmawiamy przez telefon. Brakuje mi wciąż czasu.

**Mama zawsze powtarzała mi, że pierwszym i najważniejszym mężczyzną w jej życiu jestem ja.** Bardzo to sobie ceniłem, zwłaszcza że liczyła się z moim zdaniem, i czternastolatka, i osiemnastolatka. Imponowało mi, że potrafiła mnie docenić, niezależnie od mojego wieku. Dawało mi to poczucie bezpieczeństwa. Oboje mamy mocne charaktery. Oczywiście, że istnieją między nami konflikty, ale są to drobne sprawy. Sprzeczamy się, zapominając, że tak rzadko jesteśmy razem. Później tego żałuję. Dużo podróżuję i wiem, że mama martwi się o mnie. (...) Na szczęście mama nie jest osobą zaborczą. Wie, że podróże są moją pasją. (...) Nie podróżuję tak sobie, bez celu. Ciągnie mnie do reportażu. Być może odziedziczyłem tę żylkę po mamie. (Twój Styl 1992 nr 11 s. 68)



## Amerykański mąż

**„Najważniejsze jednak – gdy człowiek czuje się szczęśliwy – jest przekonanie, że już nigdy więcej nie będzie nieszczęśliwy.”** (Aleksandra Ziółkowska-Boehm)

Mąż Aleksandry Ziółkowskiej - **Norman Boehm**, z wykształcenia prawnik i chemik, pracuje jako specjalista od kontraktów firm olejowych (spędził 23 lata pracując dla firm Aramco i Exxon w Arabii Saudyjskiej, Londynie i Norwegii). Norman Boehm jest spokrewniony z aktorką filmową Ingrid Bergman, a wspomnienia o kuzynce spisała jego żona.

*Krążą o tej parze sympatyczne anegdoty. Gdy Norman zobaczył po raz pierwszy panoramę Tatr, Oleńka poprosiła przyjaciela: - **Tylko nie mów mu, że po drugiej stronie jest ich więcej, bo by się zmartwił.*** (HENKEL Barbara.: Bezpieczne związki. Warszawa 2003, s. 237)

*Ciemnowłosy, wysoki Norman. **Prezent dobrego losu na dojrzałe lata. Spadł z nieba jak meteor.** (...) Był rok 1989. Wiosna Stany. Przyjęcie takie jak setki innych. Znad szklanki martini dry obserwowała wysokiego mężczyznę w okularach. Interesujący, pomyślała. I samotny.. – Zaciekał mnie. Miał zniewalający uśmiech. Okazał się fascynującym rozmówcą. Wróciłam do Polski. Zaczęły przychodzić listy. Telefony. Przyjechał we wrześniu wstydziłam obscurnego przez telefon, że nasze remoncie. Pół roku później w Okęciu. Nicze- bardziej niż we mnie Mieście. Chciał chodzić czył się. Kochałam go, bić. Czy jestem gotowa w moim życiu? (...) Do-Kościuszkowskiej. Przy- chana, ale i pełna rozte- [1990]. **Zawsze chcia- kogo mogłabym mieć cia dobrą. Z Norma- nieją.*** (Twój Styl 2000



Fot. Norman & Aleksandra Ziółkowska-Boehm

*Norman jest spokojny i odpowiedzialny. Zaakceptował mnie z „przyległościami” – z synem, rodziną, przyjaciółmi, moim krajem. Jest pozytywnie nastawiony do innych kultur, co czyni go człowiekiem wyjątkowym. Być może wynika to z faktu, że zna świat. Jest specjalistą od ropy naftowej, piętnaście lat spędził w Arabii Saudyjskiej, cztery w Londynie, cztery w Norwegii... Był w NAVY, umie prowadzić samolot, gra na fortepianie... (Twój Styl 1992 nr 11 s. 68)*

*Zawsze czeka z radością na piątek. – **To miły zwyczaj amerykańskich mężów, że na koniec tygodnia zabierają swoje żony w ładne miejsce potańczyć, pogadać, napić się wina.** My z Normanem lubimy robić sobie małe święta.*

*Ona wtedy ubiera się pięknie, maluje starannie. Bo na co dzień w teksańskim upale sprawdzają się tylko szorty i bawełniana koszulka. Mają ukochane restauracyjki. Na przystawkę Aleksandra zawsze zamawia furę różowego łososa. Czuje się rozgrzeszona ze swojego łakomstwa. – Łosoś w Teksasie jest tani. A kobiety powinny go jeść, bo przeciwdziała osteoporozie. (Twój Styl 2000 nr 8 s. 18)*

**Norman Boehm o żonie:** *Jestem jej wdzięczny za to, że zrywa się o szóstej rano, abym nie czuł się samotnie przy śniadaniu. Już o siódmej muszę wyjechać do pracy. (...) Wieczorem czeka na mnie z obiadem. To najprzyjemniejsze chwile, gdy rozluźnieni, odprężeni, opowiadamy sobie, co się zdarzyło w ciągu dnia. Daje mi znać na różne sposoby, że jestem dla niej najważniejszy. (...) Staram się zapewnić Aleksandrze jak najwięcej atrakcji. (...) Tłumaczę jej, że dość zrobiliśmy dla innych, zatroszczyliśmy się o dzieci, które już się usamodzielnily. Pora pomyśleć o sobie. Teraz my jesteśmy najważniejsi. Możemy cieszyć się smakiem życia we dwoje. Chciałbym z nią podróżować jak najczęściej. (...) Jak ona umie się cieszyć poznawaniem nowych miejsc, wrażliwa i jednocześnie wnikliwa. Lubię ten jej szczególny rodzaj zainteresowania, wywołujący błysk w oku. Pewnie się to wiąże z jej pasjami pisarskimi. (HENKEL Barbara : Bezpieczne związki. Warszawa 2003, s. 241-242)*

*1989 roku. Jak ja się Okęcia! Powiedziała mu prawdziwe lotnisko jest w niej wylądował znów na mu się nie dziwił. Chyba zakochał się w Starym tam codziennie. Oświada- ale nie wiedziałam, co ro- na tak radykalną zmianę stała stypendium Fundacji jechała do Stanów zako- rek. (...) **Powiedziała: tak łam być z kimś, wobec niezachwianą wolę by- nem kanty świata łagod- nr 8 s. 16)***

## Asystentka Wańkowicza (1972-1974)

**„Myślę, że rozwój osobowości w dużym stopniu zawdzięczam Wańkowiczowi.”**

(Twój Styl 1992 nr 11 s. 67)



W latach 1972-1974 Aleksandra Ziółkowska była asystentką i sekretarką Melchiora Wańkowicza.

Pisarz uczynił ją spadkobierczynią swego archiwum oraz redaktorką jego utworów.

Zadedykował jej drugi tom "Karafka LaFontaine'a" słowami:

„Mojej sekretarce, Pani Aleksandrze Ziółkowskiej, bez której oddanego współpracownictwa zapewne byłaby to jeszcze gorsza książka”.

W latach 1977-1981 pracowała w Redakcji Repertuaru Teatru Telewizji Polskiej w Warszawie. Wystąpiła w filmach dokumentalnych poświęconych Zbigniewowi Brzezińskiemu,

Melchiorowi Wańkowiczowi i senatorowi Stanleyowi Haidaszowi.

Twórczością Melchiora Wańkowicza zainteresowała ją ojciec-bibliofil, w którego biblioteczkę, na strychu, wyszperała emigracyjne wydania książek autora „Ziela na kraterze”. Pod koniec czwartego roku studiów, w odpowiedzi na skierowany do pisarza list, otrzymała zaproszenie do Warszawy. Wspomina:

*- Jaka byłam zdenerwowana tamtego dnia, kiedy szłam Puławską na pierwsze spotkanie z pisarzem. 20 maja 1972 roku. Data... zwrotnica. Od tego dnia nie mogła już iść inną drogą. Na piątą po południu Melchior Wańkowicz wyznaczył spotkanie Aleksandrze Ziółkowskiej, studentce czwartego roku polonistyki [piszącej magisterium o reportażu]. Sam otworzył drzwi. Na srebrnej niedużej tacy w kształcie liścia gospościa podała kawę i czekoladowe ciastko. Wańkowicz wydawał się oschły i znużony. Uprzedził: „Mam dla Pani tylko 45 minut”. Minęły trzy, może pięć godzin. Zadziwiony jej rzetelnym przygotowaniem do rozmowy stopniowo łagodniał. zaproponował, żeby została jego resercherką. Wracła do łódzkiego domu nocnym pociągiem obładowana papierzyskami, szczęśliwa. Po dwóch tygodniach awansowała na asystentkę. Była bardzo dumna. Do końca studiów dojeżdżałam z Łodzi. Coraz częściej z Tomkiem. Za pierwsze zarobione pieniądze kupiłam sobie kożuszek. Po dyplomie przeprowadziłam się z synem do Łodzi do mieszkania Wańkowicza przy ulicy Puławskiej. (Twój Styl 2000 nr 8 s. 17)*

*To były niezwykle trzy lata. Był człowiekiem stawiającym wysokie wymagania sobie i innym. Czasami do granic wytrzymałości. Gdybym była starsza, zapewne z trudem poddałabym się tej współpracy. Z wiekiem człowiek zaczyna bardziej się jakby – słusznie lub nie – cenić. **Pozwoliłam się ukształtować, „ulepić”, ale wyszło mi to na dobre.** Byłam zajęta od rana do wieczora. Wańkowicz nauczył mnie pracy, umiejętności koncentracji i zorganizowania. – **Jeśli chcesz mieć wakacje – mawiał – to idź na spacer, spędź pół dnia na powietrzu. Ale nie narzekaj, że ci czas przecieka przez palce, nie miej pustych dni.** Obdarzył mnie ogromnym kredytem zaufania, opowiadał mi o swoim życiu, zwierzał, radził, zapisał swoje archiwa... To było fascynujące życie. Przyszłam z poczuciem uwielbienia i nie zawiodłam się. Żywiłam dla niego ogromny szacunek i respekt.*

*Kiedy zmarł, nie musiałam szukać sposobów, żeby gdzieś dotrzeć, poznać kogoś, wspinać się powoli. Ludzie ze środowiska literackiego przyjęli mnie do swego grona w sposób naturalny. To Michał i Krystyna Radgowsky namówili mnie, abym napisała książkę o trzech latach pracy z pisarzem. Myślę jednak, że nie „sprzedałam” Wańkowicza od „strony kuchennej”, choć chciałam pokazać go głównie jako człowieka, nie pisarza. (Twój Styl 1992 nr 11 s. 68)*



Od ponad 20 lat nie ma go już tu, a wciąż słyszę głos Wańkowicza: „**Oleńko, pamiętaj, jak nie masz pieniędzy, nie myśl, jak zaoszczędzić, myśl, jak zarobić**”. Tak jest odpowiadam, i zaraz wpada mi do głowy pomysł na kolejną książkę.

Złocił się, kiedy w odruchu obronnym chciała uciec przed trudną sytuacją. „**Trudności to twoje dobro, Oleńko. I pamiętaj – cytował ulubione japoński przysłowie – kiedy się przewracasz, nigdy nie wstawaj z pustymi rękami**”. – Wypróbowałam to parę razy. Działa – mówi Aleksandra.

**W jego aurze było mądrze, niebanalnie i nieraz wesoło.** Na 23 urodziny zabrał ją na kolację do Hotelu Europejskiego. Późna pora, zaczął się dancing, zjedli kolację, wypili szampana i wyszli. Po kilku dniach ktoś powtórzył panu Melchiorowi, że Stanisław Stomma, pisarz katolicki, rozpowiada, że widział Wańkowicza z „kociakiem”. Melchior Wańkowicz zareagował natychmiast: „A co ta świątobliwa osoba robiła w tym miejscu o tej porze?” Już bardzo chory napisał w liście do Mariana Brandysa: „**Oleńka to dla mnie dar Opatrzności**”. Jej zapisał całe swoje archiwum. (...)(Twój Styl 2000 nr 8 s. 18)

### Teczka „Magdaleny” w IPN

(...) kiedy zajrzałam do mojej 200 się, że powstała jeszcze, zanim po-założenia był naprawdę śmieszny, Warszawy przeniesiono akta spra-1967 r. Wydział III KMMO w Ło- szkoly średniej, "sprawę operacyj- słuchałam audycji pt. "Rendez- wanej codziennie przez Radio i puszczano w niej te wszystkie polska młodzież nie miała dostę- Ricky Nelsona. Prezenterzy audy- dawali od czasu do czasu tzw. ad- można było wysyłać kartki z proś- ki. Trochę tych kartek wysłałam, na. Wiele razy dedykowano mi czek przechwycono. I wtedy zało- 11908" pod kryptonimem raz przeczytała w dokumentach pisująca się imieniem "Magdalena" wychwalała program RWE, chwaliła jego obiektywizm, zarzucając jednocześnie naszym środkiem przekazu stronniczość i brak obiektywizmu". Moje pocztówki podpisane "Magdalena" wysłano do, cytuję: "ekspertyzy wykonanej w tutejszym laboratorium kryminalistycznym nr zke-0206/67...". I tak mnie rozpoznano!



stron liczącej teczki, okazało znalazłam pisarza. A powód jej wręcz groteskowy. Z Łodzi do wy, której byłam bohaterką. W dzi założył na mnie, uczennicę ną". Otóż, jak wiele nastolatek, vous o szóstej dziesiąt" nada- Wolna Europa. Były lata 60. wspaniałe przeboje, do których pu: Beatlesów, Paula Ankę, cji, m.in. Jan Tyszkiewicz, po- resy kontaktowe, pod które bą o nadanie ulubionej piosen- podpisując się jako Magdale- piosenki. Ale kilka tych karte- żono "sprawę operacyjną nr "Podlotek". I oto, co mogę te- IPN: "Autorka karteczek pod-

Wezwano mnie - nieletnią - z ojcem na komendę: "W dniu 27.7.1967 przeprowadzono w gmachu kome- ndy z wyżej wymienioną obywatelką i jej ojcem rozmowy. W wyniku rozmowy wymieniona w całej rozcią- głości potwierdziła fakt pisania listów, wyjaśniając to chęcią usłyszenia w koncercie życzeń ulubionych melodii. Przyczyn, dla których szkalowała istniejące w Polsce środki przekazu, nie potrafiła podać". Czy to nie śmieszne? Tracono pieniądze i czas na odszyfrowywanie anonimowych kartek nastolatek proszących o nadawanie piosenek.

## - „Aleksandra”<sup>\*</sup> - emigrantka, „Oleńka” - w Polsce

Od 1990 r. mieszka w Wilmington w stanie Delaware, regularnie odwiedza Polskę. Dziewięć lat mieszkała w Teksasie, niemal rok w Północnej Karolinie, ponad dwa lata w Toronto.

Jak sama mówi, niczym ambasador broni Polski w Ameryce i Ameryki w Polsce. Przy czym w imię cenionej przez siebie zasady lojalności, Polskę krytykuje jedynie w Polsce a Amerykę tylko w Ameryce.

Wraz z mężem uczestniczyła w działaniach na rzecz Polski, m.in.: w organizowaniu poparcia senatorów w sprawie przyjęcia Polski do NATO. Jan Nowak-Jeziorański tak o niej napisał: **„Gdybyśmy mieli Aleksandrę Ziółkowską we wszystkich 50 stanach, byłbym spokojny o ratyfikowanie przyjęcia Polski do NATO”.**

*W Polsce Aleksandra staje się Oleńką (amerykański mąż bardzo starał się tak do niej mówić, ale język mu się zwijał i wychodził szeleszczący jęk). Cudowne polskie emocje. Zaraz włączy piąty bieg. Czy tym razem zdąży spotkać się ze wszystkimi, za którymi tęskni przez cały rok? Będzie mówić, mówić bez końca. **Jaka to frajda nagadać się po polsku.** (...) Wzruszenie i radość: Jestem w domu. Na swoje polskie dni czeka. Określa w kalendarzu. Planuje i przeżywa. Kiedy dopadną ją chwile tęsknoty większej niż zwykle, zanurza się w wyobraźni jak w szampanie. Space-ruje Alejami Ujazdowskimi, wacha bzy, słyszy koncert Szopenowski w Łazienkach. **Wyobraźnia bywa jej ratunkiem na nostalgię.** Lubi też powroty do amerykańskiego domu. (...) Czeka na nią ład i uśmiechnięci ludzie. Nikt nie zajedzie drogi i nie będzie pokrzykiwał. Norman, mąż, z bukietem płomiennych róż. I wysprzątane na jej powrót mieszkanie. Szczęście? Pół szczęścia. Resztę zostawia w Polsce. (Twój Styl 2000 nr 8 s. 14)*

*Jestem szczęśliwa, ale **tęsknię za Polską**, za językiem polskim. Najtrudniejsze są dla mnie święta Bożego Narodzenia. Jest opłatek, czuję się nieszczęśliwa, popłakuję... Na co dzień jestem osobą zorganizowaną, dobrze radzącą sobie w różnych częściach globu. Kiedy jest się daleko, wraca do nas przeszłość, być może wyidealizowana. Tęsknimy za ludźmi, miejscami... to, co zostawiliśmy, zaczynamy cenić szczególnie. Ameryka nauczyła mnie chyba pokory. Mam wygodnie, ładnie urządzonej dom, ale kiedy przyjeżdżam do mojego warszawskiego mieszkania w zaniedbanym bloku, czuję się w nim wspaniale... Dużo podróżuję, ale bywają dni, że zazdroszczę ludziom ich „małego świata”. Zależało mi zawsze, aby Tomek miał poczucie tożsamości, dumy z własnego kraju. Można być obywatelem świata, ale **nie wolno być „wałęającym się, internacjonalistycznym kundlem”**, jak to określił Wańkowicz. Mój syn, dla którego świat nie ma granic, zawsze mówi o Polsce z dumą i tęsknotą. A ja... Marzę, abym kiedyś mogła spędzać pół roku w Stanach i pół roku w kraju. (Twój Styl 1992 nr 11 s. 68)*

*Bywam w Polsce regularnie, każdego roku jestem miesiąc, a od kilku lat dwa miesiące każdego roku spędzamy z mężem. Zachowałam w Warszawie swoje mieszkanie, które na mnie czeka, co jest także ważne. W Stanach zaczęłam cenić pewną ciszę i komfort pięknego ogrodu, o który bardzo dbam, wygodnego domu. Karmię kolibry, wieczorem racoony, mam dwa koty, które są bardzo z naszym domem żyte i które zabieramy w dalekie podróże. (...) **Pewne oddalenie od spraw Polski pozwala mi na dystans, który często jest potrzebny. Przechodzimy różne fazy w życiu, ja cenię sobie ten okres ostatnich 15 lat - podróży, zmian miejsca zamieszkania, poznania nowego języka i kultury...** Bardzo mi się świat otworzył... I dbam, choć nie jest to zawsze łatwe zadanie, by być blisko kultury polskiej, ludzi, przyjaciół. Jest to duże wyzwanie, ale warte zachodu. Mam kontakt z wieloma osobami, staram się śledzić, co się dzieje na rynku wydawniczym. W dobie Internetu i przy dużych chęciach można wiele zdziałać. Czasami myślę, że mając jakby dwie kultury można z nich czerpać i stać się bogatszym o nie.*

Jolanta Nadzieja Szaniawska  
<http://tnpolonia.com/ziolkowska01.html>

<sup>\*</sup>Aleksandra - tak wymawia imię swojej żony Norman Boehm



### **Na pytanie, czym dla niej jest „szeroki świat” odpowiada:**

**„Szeroki świat” jest w nas samych. Zabieramy go ze sobą w najdalsze zakątki, ale także w miejsca obok, niedalekie. Ładnie, gdy umiemy pokazać siebie w „szerokim świecie”, gdy jesteśmy na dalekich antypodach, umiemy opowiedzieć o własnym kraju, powiedzieć coś, co wywoła zainteresowanie i uśmiech mieszkańca Peru czy Meksyku. I gdy z szacunkiem i zainteresowaniem wysłuchujemy opowieści innych o ich życiu i kraju. „Szeroki świat” to postawa otwartości, bez uprzedzeń, ocen, serdeczność i zaciekawienie innymi. To są podróże, które mogą kształcić, to wiedza, która otwiera horyzonty. To myślenie na co dzień perspektywami „szerokiego świata”.**

<http://www.przystan-literacka.pl/?show=123>

W miejscach, które odwiedzała w czasie swych wędrówek, poznawała ciekawych ludzi. Dziś wielu z jej rozmówców już nie żyje. Pozostał jedynie ich obraz nakreślony przez pisarkę w biografiach i reportażach. Przeprowadziła m.in.: wywiady z politykami - Zbigniewem Brzezińskim, Janem Nowakiem-Jeziorańskim, konstruktorem Zdzisławem Starosteckim, ludźmi literatury - Czesławem Miłoszem, Isaakiem B. Singerem czy Stanisławem Konarskim Ref-Renem, a także naukowcem Andrew Schallym.

*Opowieści innych o ich życiu zawsze mnie interesowały, chętnie je wysłuchuję i czasami chcę o nich także napisać.(...) Każdy z nas ma historię do opowiedzenia i własną górę do przebycia! Słuchanie, obserwowanie, jak się układają losy ludzi, całych rodzin, nie-raz wydaje mi się wręcz fascynujące.*

<http://www.przystan-literacka.pl/?show=123>

### **„Szczególna dusza podróżnika”, czyli Aleksandra Ziółkowska-Boehm o swoich podróżach**

#### **Niezapomniany dzień miał miejsce**

gdy po raz pierwsze odwiedziłam ośrodek Crazy Horse w Południowej Dakocie poświęcony Indianom. W 1948 r. rzeźbiarz polskiego pochodzenia Korczak Ziółkowski zaczął wznosić ogromny pomnik Crazy Horse'a, wodza Siuksów Oglala w bitwie nad Little Big Horn. Od jego śmierci w 1982 r. dzieło to kontynuuje rodzina, do której z dumą należę. Duże wrażenie zrobiła też na mnie Niagara, park Yellowstone, Wielki Kanion i ogrody botaniczne Longwood Gardens w Pensylwanii - dobrze pamiętam dni, gdy widziałam te miejsca, niezapomniane przeżycie.

#### **Najlepsze wakacje**

spędziłam w meksykańskich miejscowościach nad Pacyfikiem: Mazatlan, Puerto Vallarta, Acapulco, Cancun na Jukatanie. Wody oceanu mają szmaragdowy kolor, a zachodzące słońce jest intensywnie czerwone. Lubię meksykańską kulturę, muzykę *mariachi*, pełne słońce. Niezwykle podobało mi się w ubiegłym roku na karaibskiej wyspie Roatan koło Hondurasu - nigdy wcześniej nie zbierałam tak ogromnych zielonorożowych muszli. Jeszcze jako studentka ciekawe wakacje spędzałam na wsi w Lipcach Reymontowskich.



## **W Polsce lubię**

otwartą przestrzeń i pola. Lubię pejzaż wsi, ale także warszawską Starówkę. Kocham Tatry, a z miast - Toruń i Kraków. Niezwykła jest ulica Piotrkowska w Łodzi.

## **Mój ulubiony hotel**

to Stouffer Presidente w Houston oraz sieć uroczych moteli La Quinta Inn. Podróżując po Ameryce, chętnie się w nich zatrzymuję. Ich wystrój ma w sobie ciepło meksykańskiego słońca.

## **Niebo w gębie poczułam**

jedząc w Nowym Orleanie zupę *gumbo* z kawałków ryb, kurczaka, krewetek, ryżu i ostrych kreolskich przypraw. W Polsce zawsze zajadam się najlepszymi w świecie jogurtami i malinami. Lubię także rosół, żurek, zupę grzybową, pomidorową i naleśniki z serem.



## **Na wyprawę zawsze zabieram**

Amol (działa na wszystko, zapobiega również niestrawności - po każdej kolacji w dalekich miejscach piję szklankę wody z Amolem), szorty na spacer i długie spódnice i wydekoltowane bluzki, które wkładam na wieczór. No i oczywiście książkę, notatnik i długopis - bez nich byłabym nieszczęśliwa.

## **Nigdy więcej nie powrócę do...**

Sztambułu i Singapuru. Podróż do Singapuru była długa - miejsce ładne, ale niesprzyjające, wielki kontrast z luzem Ameryki. Oszukano nas w sklepie ze sprzętem fotograficznym, czuliśmy się naciągani. Sztambuł odwiedziłam jako bardzo młoda osoba, czułam się źle, niepewnie, atmosfera nie była przyjazna. Nie oswoiłam sobie tego miasta w żaden sposób i chyba nie dam mu drugiej szansy.

## **Wkrótce będę w drodze do...**

Nieborowa. Będę tam redagować książkę o Indianach, którą właśnie skończyłam ("Otwartą ranę Ameryki" wydrukuję jesienią Wydawnictwo Debit). Myślę o tym eleganckim miejscu z radością, będziemy z mężem zabierać nasze dwa koty na spacer do nieborowskiego parku.

## **Wymarzony cel podróży**

Seszele, Galapagos, Belize, Emiraty, Syria. Pociąga mnie egzotyka tych miejsc i opowieści znajomych. Syn poleca mi Indie, po których wędrował trzy razy po trzy miesiące. Namawia zwłaszcza na wyprawę do Radżasthanu - w Udajpurze i Bikanerze można pomieszkać w pałacach jak z bajki, a nad świętym jeziorem Pushkar zobaczyć listopadowy targ wielbłądów.

<http://turystyka.gazeta.pl/Turystyka/1,82269,4428654.html>



## Aleksandra Ziółkowska-Boehm o książkach, tych które czyta i tych, które pisze...

*Duży wpływ wywarło na mnie wiele książek. Myślę, że w różnym okresie życia, były to różne książki, bo w dzieciństwie trzeba przeczytać możliwie najwięcej bajek całego świata, we wczesnej młodości książki dla młodzieży, także światowej klasyki, i tak kolejno rosnąć i dojrzewać z książkami. Dotychczas szczególnie cenię twórczość **Thomasa Hardy'ego**. W okresie szkoły ze względu na przyjazne związki, które utrzymywał z moim domem **Aleksander Kamiński**, znałam jego książki jak „Zośka i Parasol”, czy „Kamienie na szaniec”. Na pewno wywarły one ogromny wpływ na moją psychikę i nastawienie do historii. Od Wańkowicza nauczyłam się wiele, zetknęłam się z jego warsztatem pracy, bliski stał mi się gatunek **reportażu**. Pisarza odwiedzali młodzi wówczas reportażyści i miałam okazję zaprzyjaźnić się z wieloma, którzy są teraz autorami wielu wspaniałych książek.*

[...]

*(...) moim zdaniem **należy czytać książki od zawsze**, czyli trzeba czytać książki dzieciom na głos (będą zawsze pamiętały takie czytanie), potem mobilizować je i wpajać, aby same czytały. Tak się rozwija wyobraźnia i język. (...) **Przez czytanie klasyki światowej w różnych wieku, stajemy się obywatelami świata w obrębie tej samej cywilizacji**. Podobnie jak moi znajomi amerykańscy, znam przygody Tomka Sawyera, książki Jacka Londona czy Jamesa Coopera, nie mówiąc o Heminwagwu czy Scottcie Fitzgeraldzie.*

[...]

*Uczyłam się, jak wszyscy, na przykład fragmentów Pana Tadeusza i cenie to sobie po latach, wiele wierszy wciąż pamiętam. **Poezja działa na moją strefę duszy i uczuć**. Bliski jest mi jest w wierszach ksiądz Jan Twardowski, jak kiedyś we wczesnej młodości Maria Pawlikowska Jasnorzewska.*

Wywiad - Z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm rozmawia Małgorzata Józwiak, WWW. MERLIN.COM

### Jeden z ulubionych wierszy:

#### Feliks Konarski

Są ludzie tak szczęśliwi, że o nic nie proszą...  
Są nieba wciąż błękitne, które chmur  
nie noszą...  
Są łądy nie znające zimy ani jesieni...  
Są rzeki, w których woda szmaragdem  
się mieni...  
Są drzewa, których zieleń staje się okrutna...  
Są ptaki kolorowe jak Tycjana płótna...  
Są miasta wiecznie białe albo wiecznie złote...  
Skazane od powicia na słońca spiekotę!  
A ja bym chciała już wreszcie spojrzeć raz  
do góry  
I ujrzeć szare niebo, a na nim szare chmury-  
I z tych chmur, żeby deszczu szare krople błysły,  
A tuż u stóp zmęczonych szare fale Wisły...  
Szarym jesiennym rankiem iść  
przez Marszałkowską,  
pod szarym niebem usiąść ze swą szarą troską...  
Znów się znaleźć, jak dawniej, w szarych wróbli  
tłumie  
Ja, szary, prosty człowiek...  
A świat nie rozumie.

\*\*\*

## Klub „Kota Filemona” i nie tylko...

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, wielka wielbicielka psów i kotów, jest członkiem honorowym Klubu „Kota Filemona”.

*Klub Kota Filemona założony przez aktorkę i poetkę Renatę Fiałkowską to stowarzyszenie ludzi dobrej woli, którzy rozumieją, że należy zwierzętom (nie tylko kotom) pomóc. Gdybym mieszkała bliżej Krakowa, na pewno bym uczestniczyła w spotkaniach, a tak, bywam tam zwykle raz do roku, gdy jestem w Polsce.*

*Zwierzęta towarzyszyły mi od dziecka, doceniałam je i kochałam także od wczesnych lat.*

SERAFIŃSKA Jurata Bogna, Wywiad z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm

[http://www.polonialife.ca/wywiad\\_a\\_ziolkowska.htm](http://www.polonialife.ca/wywiad_a_ziolkowska.htm)

W 2002 roku ukazała się i zyskała ogromną popularność książka Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm pt. **„Podróże z moją kotką”**.

*Napisanie książki o zabląkanej kotce, która zaadoptowała męża i mnie w Houston w Teksasie, było przyjemnym wytchnieniem po trudnych tematach spraw wojny, wielkiej emigracyjnej polityki itd. **Kotka Suzy** (jej pełne imię to: Suzy-Putty, the sweet Texas Cat) **stała się ważnym członkiem rodziny, jej charakter, spryt i inteligencja mnie jakby zaskoczyły.** Pisałam o niej w listach do przyjaciół, aż wreszcie postanowiłam napisać książkę. Suzy jest, jak mój mąż mówi, dogie cat, chodzi z nami na spacer, rozumie wiele słów i zwrotów, zna nasze zwyczaje, nawet nami manipuluje. Dotychczas posiadałam psy bardzo ceniąc ich przyjaźń. Odkładamy z mężem posiadanie psa na bardziej spokojny okres w życiu, bez tak wielu podróży. Tymczasem Suzy przyzwyczała się do naszego trybu życia i często nam towarzyszy w różne miejsca będąc z nami w samochodzie czy samolocie. Odbyla z nami dwumiesięczną wyprawę po indiańskich rezerwatach dzielnie przemierzając wiele stanów, od Delaware po Montane, Utah, obie Dakoty. Była już trzy razy w Polsce, lecąc w specjalnej torbie pod siedzeniem w samolocie i mając wykupiony bilet. **Jestem z nią zaprzyjaźniona, lubimy się** i w książce podzieliłam się swoim obserwacjami głównie na temat właśnie kotów, ale piszę także o psach i papugach, jak i o racoonach, oposach i króliku, czyli kieruje ją do miłośników wszelkich stworzeń.*

Wywiad - Z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm rozmawia Małgorzata Józwiak, WWW. MERLIN.COM

## Aleksandra Ziółkowska-Boehm o życiu i marzeniach...

### **Czego Pani żałuje w życiu?**

Czego żałuję? Niektórych decyzji, pustych dni. Żałuję dzieciństwa mojego syna, że tak szybko minęło. Różnych minionych bezpowrotnie dni, które przeżyłabym inaczej. Ale jednocześnie jestem niejako przywiązana do moich błędów, bo mnie zahartowały i pozwoliły zdobyć nowe doświadczenia. Może dlatego nie jestem tak bardzo krytyczna wobec innych, bo nauczyły mnie one swoistej pokory.

### **O czym Pani marzy?**

Chciałabym napisać jeszcze kilka książek. Chciałabym, aby były dobre i trafiały do ludzkich serc. Chciałabym je wydać tu w Ameryce, by dały Amerykanom wyobrażenie o Polsce i jej trudnej, pięknej historii.... Także chciałabym, by mój syn założył rodzinę, aby kontynuował swoją ciekawą karierę zawodową.... Chciałabym też zobaczyć Polskę dostatnią i spokojną. Z innych rzeczy... chciałabym na przykład co roku móc zaprosić zaprzyjaźnione kobiety na tydzień na wspólny wypoczynek, aby mieć czas na damskie pogaduszki. Jakże mi takich dni brakuje! Chciałabym spędzać więcej czasu z ludźmi, w których odkrywam pokrewną duszę. A z bardzo dziwnych rzeczy?... Chciałabym móc zaprosić swoje babki, prababki i pra-pra-babki na kolację do siebie, abyśmy opowiedziały sobie o swoim życiu, naszych wyborach, naszych marzeniach. Właśnie marzeniach, bo one o nas świadczą. Ciekawe, jak moje praprababki patrzyłyby na mnie, moją ruchliwość po świecie i na moje np. wyczyny z komputerem?

Źródło: "2Tygodnik Polonijny"

<http://expatpol.com/index.php?stsid=29716&kid=38>

### **Czego nauczyło Panią życie?**

**Uczę się wciąż, jak wszyscy, potykając.** Moje dość pogmatwane, często niełatwe życie, przestrzenie, które oswajałam na nowo, od lat jakby podwójność istnienia, szczególne zawieszenie, uczy mnie swoistej cierpliwości, spokoju, jak i tolerancji, którą uważam za wielki przymiot u ludzi. Podobnie cenię u ludzi wzajemną lojalność.

Wszystko mija, złe rzeczy się zacierają, łązy uciszają, **ważne by patrzeć spokojnie w przyszłość starając się zachować pogodę ducha. Dopóki mamy swoje pasje, umiemy się cieszyć małymi sprawami, zachwycać ludzkimi odruchami dobra, zachowujemy pokłady miłości, nie starzejemy się i nasze serce pozostaje młodym.** Ważne, aby nie pokryło się śniegiem smutku, przygnębienia, rozżalenia na świat i ludzi, aby nie stwardniało i się nie zmroziło. Ważne, by nasze serce pozostało młode przez całe nasze życie, aż do końca. Gdy nasze serce się zmrozi, już tylko Bóg nam może pomóc i chyba powinien zabrać nas jak najszybciej, abyśmy nie szkodzili innym.

Wywiad - Z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm rozmawia Małgorzata Józwiak, WWW. MERLIN.COM

## Aleksandra Ziółkowska-Boehm o Łodzi

*Teraz przyjechałam do Łodzi na II Światowe Spotkanie Łodzian. Z dużą satysfakcją stwierdzam, że zachwycała mnie wspaniała organizacja, profesjonalne przygotowanie spotkania, powszechna życzliwość i uprzejmość.*

*Program był bardzo bogaty i zróżnicowany. Żałuję, że nie mogłam wziąć udziału we wszystkich proponowanych panelach dyskusyjnych. Najbliższe są mi sprawy kultury, więc wybrałam dyskusję pod kierunkiem prof. Jerzego Poradeckiego, który za moich studenckich czasów był asystentem prowadzącym zajęcia z literatury. Wymiana poglądów była niewątpliwie interesująca, chociaż żałuję, że nie starczyło czasu, żeby osoby zabierające głos mogły przedstawić się trochę szerzej, powiedzieć, czym się aktualnie zajmują.*

*Wycieczki, które należały do planu Spotkania, sprawiły, że teraz Łódź jawi mi się jako miejsce wibrujące, ujmujące swym charakterem. Do tej pory traktowałam ją jako miasto rodzinne. Urzekł mnie sposób, w jaki o Łodzi opowiadał nasz przewodnik, Ryszard Bonisławski, który swoją pasję i entuzjazm znakomicie potrafił przekazać innym.*

*Wyjeżdżam niemalże zachłyśnięta Łodzią. Poznałam tu wielu nowych ludzi. Łódź zaistniała dla mnie także jako miejsce, w którym mogę prowadzić swoje sprawy zawodowe. Myślałam nieraz o tym, że kiedy mój mąż przejdzie na emeryturę, pół roku będziemy mieszkać w Stanach, a pół w Warszawie. Teraz pomyślałam sobie: a dlaczego nie w Łodzi?*

*Łódź, 24 września 2000 r.*

Dlaczego nie Łódź / rozmowa z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm ; rozm. Grażyna Kompel // „Tygiel Kultury” 2002 Nr 7/9 [dostęp online] [http://www.splodz.pl/tygiel/7\\_9\\_2002/aktual/26.htm](http://www.splodz.pl/tygiel/7_9_2002/aktual/26.htm)

### „Otwarta rana Ameryki” - fragmenty z wypowiedzi A. Ziółkowskiej-Boehm na temat tej książki

Książka jest o Indianach i nazywa się "Otwarta rana Ameryki", Wydawnictwo Debit ma ją wydać na październikowe Targi Książki w Krakowie. Są to opowieści reportażowe o obecnej sytuacji Indian, są także moje z nimi rozmowy. Spędziłam niemal 3 miesiące w rezerwacie Pine Ridge w Południowej Dakocie, mamy przyjaciół Indian, prenumeruję dwa pisma ukazujące się w rezerwacie. Materiał, który znalazłam, wysłuchałam, zdumiał mnie. Mimo wszystkich lektur i studiów, ten temat jest tak skomplikowany, że zajęło mi 10 lat, by książkę skończyć. Wiele razy odkładałam swoje opowieści na bok także ze względów emocjonalnych, bo piszę o wielu tragediach, niezrozumieniu, krzywdzie. Wielkie mocarstwo, jakim jest Ameryka, zмага się z tym tematem. O tym wszystkim nie wie wielu Amerykanów, podobnie jak wielu Polaków.

Z fragmentów, który drukowała "Rzeczpospolita", można dowiedzieć się, że w kulturze Siuksów *szczodrość jest cnotą, a obelgą jest pomówienie kogoś o chciwość i skąpstwo*. Brzmi pięknie, ale za moment czytam o skrajnej biedzie, bezrobociu, alkoholizmie, braku perspektyw. Co zatem przeważa w rezerwach – te piękne ideały, czy jednak szarość życia?

W naszej kulturze też jest wiele tradycji i cnót, a czy to znaczy, że im Polacy hołdują? Skrajne ubóstwo tworzy nowego człowieka, a wśród Indian wielu żyje w skrajnym ubóstwie.

Indianie – skąd takie zainteresowanie? Rozumiem, że nie każdy miał w rodzinie Korczaka Ziółkowskiego, który w Południowej Dakocie rzeźbił w skale pomnik legendarnego wodza Crazy Horse'a, ale wątpię, aby, że tak to określe – "zainteresowania rodzinne", miały tutaj główne znaczenie.

Najpierw była to myśl, nieśmiała i odsunięta na bok, żeby coś napisać... skoro Korczak Ziółkowski postanowił "górze wyrzeźbić", to ja, osoba pisząca, coś napiszę... Potem zaczęłam naprawdę się interesować tematem, regularnie jeździć do rezerwatów. Przypnę, że pierwszą myślą była duma, że przynależę do rodziny Korczka Ziółkowskiego, i że to zobowiązuje. Potem temat mnie opanował, były okresy, że żyłam niemal w bólu czytając, wysłuchując opowieści. Jak wspomniałam wcześniej, odsuwałam je potem na bok, bo nie umiałam o tym napisać. Emocje mogą popychać do pisania, ale nie mogą zapanować. To bardzo ważne. Bliski mi jest styl wyciszony, boję się patosu. W wielu przypadkach unikam komentarzy, opisuję, pokazuję, ale wnioski zostawiam czytelnikowi. Najtrudniej było mi pisać o biedzie. Kurczyłam się w sobie, z trudem dobieierałam słowa.

**Jakie miejsce w Pani życiu zajmuje twórczość?**

Bardzo ważne, coraz ważniejsze z latami. Stała się moją autentyczną pasją, sposobem na życie i patrzeniem na świat. (...)

**Na co zwraca Pani uwagę przede wszystkim oceniając twórczość innych?**

**Cenię jasność i prostotę, którą oceniano już przed wiekami. Profesor Władysław Tatarkiewicz w swoich Wspomnieniach przywołał zdanie Arystotelesa: „Jest ogólna zasada dla pisanego utworu, że powinien być łatwy do czytania i przeto łatwy do rozumienia”. Tatarkiewicz, mistrz jasnego i pięknego formułowania myśli, uważał, że jasności można się nauczyć. Myślę, że był optymistą.**

SERAFIŃSKA Jurata Bogna, Wywiad z Aleksandrą Ziolkowską-Boehm

[http://www.polonialife.ca/wywiad\\_a\\_ziolkowska.htm](http://www.polonialife.ca/wywiad_a_ziolkowska.htm)

**Jako pisarka cieszy się Pani szacunkiem i podziwem. Pani książki są chętnie czytane i wysoko oceniane. Czy czuje się Pani spełniona?**

**To ogromna łaska, gdy wykonujemy zawód, który kochamy. Zajmuję się pisaniem od 30 lat, niczego innego nie umiem robić. Wiele czytam. Pisanie to proces ciągłej nauki, wytrwania, zmagania, cierpliwości, uwagi. I przede wszystkim to godziny samotności spędzone nad kartką papieru czy przed komputerem.**

Źródło: "2Tygodnik Polonijny"

<http://expatpol.com/index.php?stsid=29716&kid=38>



**Redakcja BIBiKa  
życzy wszystkim pracownikom  
i czytelnikom  
Biblioteki Wojewódzkiej  
cudownych wakacji, mile spędzonych chwil, ciekawych wycieczek,  
zapierających dech w piersi widoków, wiele uśmiechu i wspaniałego wypoczynku.**



**Aleksandra Ziółkowska-Boehm w „Otwartej ranie Ameryki”  
w rozmowie z Anną Bernat („Nowe Książki” 2008, Nr 1 s. 4-9)**

**AB:** Jak to się stało, że podjęła Pani temat zdawałoby się odległy od swojej twórczości? I co było pierwszym impulsem do napisania „Otwartej rany Ameryki”?

**AZ-B:** Podczas jednej z podróży po Ameryce trafiłam do ośrodka Crazy Horse Memorial w Dakocie Południowej i z bliska zobaczyłam górę, w której w 1948 r. mój stryj Korczak Ziółkowski rozpoczął rzeźbienie pomnika wodza Crazy Horse. Był rok 1985 i Korczak już nie żył od trzech lat. Przyjęła mnie jego żona Ruth [...] Książka zrodziła się z dumy z mojego krewnego Korczaka Ziółkowskiego. Pracowałam nad nią blisko dziesięć lat.

**AB:** Integralną jej częścią są rozmowy przeprowadzane z Indianami. Jak do tych rozmów dochodziło [...]?

**AZ-B:** Rozmowy nagrywałam, potem po opracowaniu posyłałam im do autoryzacji. Uważam, że ich wypowiedzi uwierzytelniają materiał z pierwszej części.

[...]

Musiałam też uważać, żeby w prezentowaniu spraw Indian nie ulegać romantyczno-sentymentalnym wyobrażeniom, wyniesionym choćby z młodzieńczych lektur [...]

**AB:** Jak zostało zaznaczone we wstępie, Pani też zmagala się z nazewnictwem i sprawami językowymi. Zaskoczeniem było, że w Pani książce występują Szejeni, a nie od dawna przyjęte nazwy Czejeni lub Czejenowie.

**AZ-B:** Według mnie określenie Czejenowie jest nie do przyjęcia, brzmi jak Nowakowie, a tymczasem w oryginalnej pisowni słowo Cheyenne wymawia się właśnie Szejeni, a nawet Szajeni. Czyż nie słyhać w tym indiańskim słowie i szelestu liści, i szumu wiatru?

[...]

Myślę, że tę książkę napisałam z potrzeby serca: dla mojej drugiej ojczyzny i dla mojego męża, który zresztą bardzo mi pomógł przy jej powstawaniu.

Myślę o przekładzie „Otwartej rany Ameryki” na język angielski. Zainteresowany nim jest amerykański wydawca. Może więc po angielsku trafi on i do Indian, a na razie moi znajomi Indianie i katolickie szkoły, z którymi mamy kontakt, chcą otrzymać polskie wydanie książki.

**Recenzja książki „Otwarta rana Ameryki” autorstwa Radosława Palonki ukazała się w miesięczniku Nowe Książki (2008 Nr 1 s. 9-10)**



*Na zdjęciu: Pow-wow w Bel Air, Maryland, fot. Norman & Aleksandra Ziółkowska-Boehm*

**POCZYTAŁEŚ DZIECIOM, POCZYTAJ I SOBIE I DRUGIEJ POŁOWIE***Na dobry początek, zacznij od .....*

**OTWARTA RANA AMERYKI**  
**ALEKSANDRA ZIÓLKOWSKA-BOEHM**  
Wydawnictwa DEBIT  
2007

**To są fragmenty dla zachęty**

**Dinozaury czy największa rana Ameryki?**

Wyjątkowo ciekawy jest przypadek plemienia Osage, które w 1870 roku na podstawie odrębnej umowy z rządem sprzedało ziemię rezerwatu w Kansas i przeniosło się na północno-wschodnie tereny Oklahomy. W 1896 roku wykryto tam złoża ropy naftowej i gazu. Wywołało to ogromną burzę. Rząd po długich negocjacjach przystał w końcu na żądania Indian Osage i w 1906 roku Kongres zatwierdził prawo 2229 członków plemienia do tych surowców. W latach 20.XX wieku Osage mieli tak duże zyski ze sprzedaży ropy i gazu, że aż do kryzysu gospodarczego byli najbogatszym na świecie plemieniem indiańskim. (s. 19)

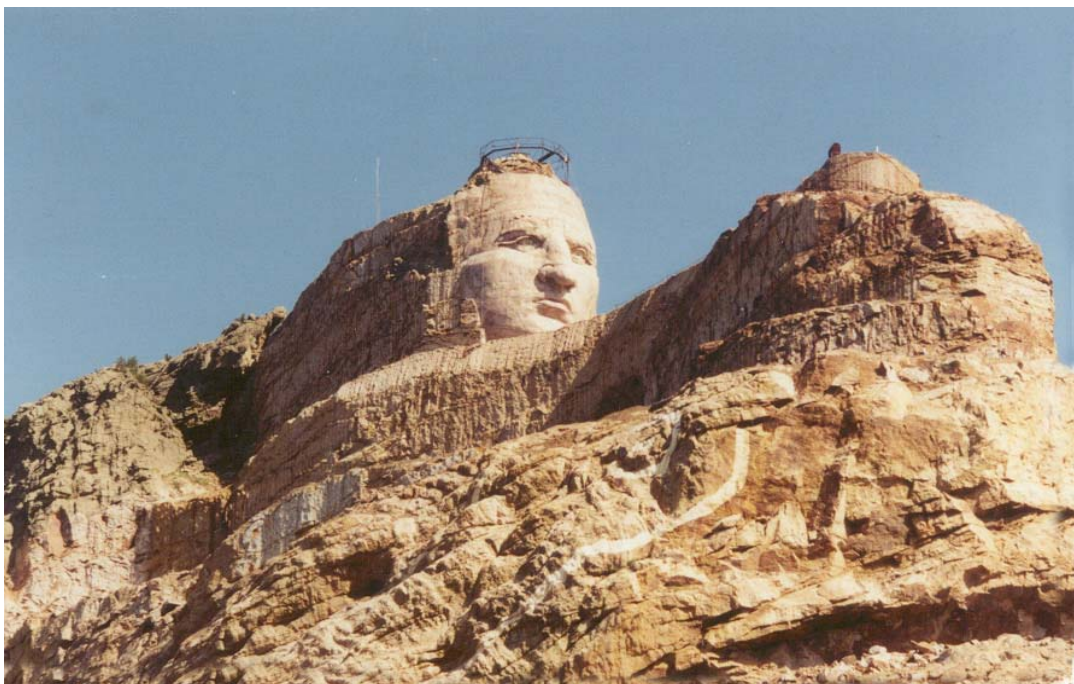
Oklahomę zamieszkuje największa w całych Stanach Zjednoczonych liczba Indian – ponad 260 tysięcy. 120 tysięcy to Czerokezi, najliczniejsza plemię indiańskie nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz także na świecie. (s. 19)

Pięć razy więcej Indian niż ludzi innych narodowości umiera w wyniku zatrucia wątroby. W niektórych rezerwach bezrobocie przekracza 80% populacji. 50% młodych ludzi nie kończy szkoły średniej mimo wciąż powiększającego się dostępu do nauki. (s. 20-21)

W 1986 roku pięknym gestem Muzeum Historii w Smithsonian Institution był zwrot szczątków wodzów indiańskich, aby można ich było pochować zgodnie z tradycją. Cztery lata później Kongres ustanowił ochronę indiańskich grobów i zwrot szczątków zmarłych, a także wykopanych przedmiotów znajdujących się obecnie w muzeach. (s. 21)

Podczas wielu podróży na tereny indiańskie, jakie odbyłam na przestrzeni lat od pierwszego wyjazdu w 1985 roku, często spotykałam się z przeświadczeniem, że ciekawość moja, osoby piszącej, jest formą eksploatacji Indian i że biali nie są w stanie napisać o nich obiektywnie i uczciwie. (s. 22)

Indianie, przynajmniej tak to wygląda z zewnątrz, nieustannie przeprowadzają protesty. Ponieważ większość z nich nie pracuje i jest na zasiłkach, mogą protestować nawet ponad rok, jak to zresztą czasami się zdarza. (s. 23)



<http://smithdray.tripod.com/ch/crazyhorsememorial.htm>

### Amerykański Sfinks Crazy Horse i rzeźbiarz gór

Dakota Południowa jest prawdziwym odludziem, gdzie kilometrami nie spotyka się śladów cywilizacji.

Najładniej te okolice wyglądają na początku dnia albo w głębokich cieniach zmierzchu, które podkreślają ich formy. Niezwykle malownicze są kaniony w kształcie piramid, ukształtowane przez wiatr i wodę. „Ziemia sięga słońca” – złapałam siebie na dziwnej metaforze. (s. 25)

Pierwsze zanotowane odkrycie złota w Black Hills nastąpiło 27 lipca 1874 roku. Młody człowiek o nazwisku Horatio Nelson Ross, członek ekspedycji Custer, zatrzymał się ze swoim mułem przy strumieniu. Uwagę jego zwrócił złoty kolor wody. (s. 26)

Jednym z osadników przybyłych do Black Hills – na zaproszenie wodza indiańskiego – był rzeźbiarz polskiego pochodzenia Korczak Ziółkowski. Przybył do Dakoty i pozostał, spędzając tu trzydzieści trzy lata swego życia. (s. 27)

Korczak Ziółkowski urodził się 6 września 1908 roku w Bostonie jako syn Anny i Józefa Ziółkowskich. Imię Korczak (które przyjął później sam) pochodzi od herbu rodziny Ziółkowskich. Rodzice zginęli tragicznie, kiedy miał rok.

W 1939 roku na wielkiej wystawie światowej w Nowym Jorku zaprezentował swoją rzeźbę – popiersie znakomitego rodaka, Ignacego Paderewskiego.

Korczak Ziółkowski otrzymał na tej wystawie pierwszą nagrodę. Stał się znanym i uznanym rzeźbiarzem.

Wkrótce potem przyjął propozycję Gutzona Borgluma i pomógł mu w rzeźbieniu w skale Mount Rushmore na Czarnych Wzgórzach głów czterech prezydentów: George’a Washingtona, Thomasa Jeffersona, Abrahama Lincolna i Theodore’a Roosevelta. (s. 27)

Wcześniej, pracując w Mount Rushmore, otrzymał niezwykłą ofertę od wodza Siuksów Henry’ego Standing Beara (Stojącego Niedźwiedzia), który zaproponował Ziółkowskiemu, aby wyrzeźbił w Black Hills podobiznę wodza Crazy Horse’a (Szalonego Konia).

Korczaka przez kilka lat nie udzielał odpowiedzi. Po skończeniu rzeźby Webstera – mając trzydzieści cztery lata – zgłosił się na ochotnika do armii, chciał pomóc walczącej z faszyzmem Europie. Był dwukrotnie ranny, dosłużył się stopnia sierżanta. (s. 28)

W biografii Crazy Horse’a jest wiele niewiadomych.

Przed bitwą Crazy Horse wcierał sobie w twarz i we włosy ziemię. Ubierał się bardzo skromnie, czym inspirował innych. Ale ponoć otaczała go zazdrość współbraci Indian.

Ciekawy wydaje się wątek kobiet w jego życiu.

Jedynym problemem było to, że wciąż się nie ożeniła i wciąż przebywał w pobliżu ukochanej, ale poślubionej innemu kobiety.

Kochankowie nie oddalili się daleko, spędzili razem jeden dzień.

Na szczęście Crazy Horse nie został zabity. Miał złamaną szczękę, ale przeżył. (s. 29-31)

W tej słynnej bitwie nad Little Big Horn Indianom przewodził Crazy Horse. Zwyciężył z George’em Armstrongiem Custerem, uważanym za jednego z najbardziej agresywnych generałów w armii amerykańskiej.

Niebawem zobaczyliśmy rozciągające się pola i doliny wzdłuż rzeki Little Big Horn.

Patrzyliśmy na pomnik w kamieniu poświęcony zabitym oraz na panoramę pola i wzgórz, gdzie rozegrały się wydarzenia. Z trudem mogłam je sobie wyobrazić. Jeszcze jedno pole i jeszcze jedno wzgórze. (s. 33)

<http://smithdray.tripod.com/ch/crazyhorsememorial.htm>

Nadszedł dzień 5 września 1877 r.

Wyrwał się i wtedy został przytrzymany za ramię przez Indianina – policjanta z plemienia Siuksów. Wówczas podbiegł drugi żołnierz i wbił bagnet w Crazy Horse’a. (s. 34)

Zmarł tej samej nocy..

6 września 1877 roku zmarł Crazy Horse, a w trzydzieści jeden lat później – także 6 września – urodził się Korczak. Niektórzy Indianie uznają to za omen.

3 czerwca 1948 roku na Thunderhead Mountain pierwszy wybuch dynamitu usunął dziesięć ton kamienia.

Prace zostały rozpozczęte. Początkowo Korczak mieszkał w namiocie. (s. 36)



W pracy towarzyszyła mu Ruth, dziewczyna z West Hartford, która niegdyś pomagała mu przy rzeźbie Webstera i w 1948 roku przyjechała na Czarne Wzgórza, by wspólnie z nim pracować i dzielić życie.

Z Ruth mieli dziesięcioro dzieci, którym nadali imiona świadczące o przywiązaniu Korczaka do polskości: Marina, Monika, Joel, Marek, Anna, Kazimierz, Jadwiga, Adam, Dawn i Jasiu. (s. 36)

Trójce z rodzeństwa Ziółkowskich opuściło rodzinne strony, siedmioro pracuje w ośrodku Crazy Horse.

Korczak Ziółkowski nigdy nie przyjął dofinansowania od rządu amerykańskiego, który dwukrotnie proponował mu 10 milionów dolarów. Uznał, że idea będzie spełniona, kiedy sfinansują ją sami ludzie.

Rzeźbiarz zmarł nagle 20 października 1982 roku, w wieku siedemdziesięciu czterech lat w ośrodku Crazy Horse. (s. 37)

Inny list w archiwum rodzinnym, to list od Lecha Wałęsy: „Jako Polak jestem dumny, że Korczak Ziółkowski podjął dzieło, które będzie symbolem bohaterstwa, potęgi niezwykłego ducha, umiłowania wolności” (s. 38)

W 2000 roku została skończona rzeźba głowy Crazy Horse’a, rozpoczęto prace nad głową konia.

Niemal każdy film i każda broszura sprzedawana w ośrodku Crazy Horse zaczyna się od słów: „Był Amerykaninem polskiego pochodzenia”. (s. 38)

Cieszę się, że mogłam odwiedzić to niezwykle miejsce kilka razy. Po raz pierwszy w 1985 roku, gdy zobaczyłam projekt przedsięwzięcia. Ruth Ziolkowski pokazała mi cały ośrodek. Pomnik był jeszcze niewiadomą, jedynie zarysem zamysłu artysty i trzeba było mocno wierzyć, że powstanie. (s. 39).

Teraz Rodzina pracuje nad rzeźbą głowy konia i wyciągniętym ramieniem wodza. Jestem dumna, że należę do rodziny Korczaka Ziółkowskiego. Stał się przyczyną, że zaczęłam pisać tę książkę. (s. 40).

### Smutek rezerwatów

- Czy mogę się dowiedzieć, gdzie jest rezerwat Pine Ridge? – spytałam.  
W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko, odsłaniając niemal bezzębne dziąsła.  
- Niech pani wyjdzie z samochodu i rozejrzy się wokoło! (s. 41)

Rezerwat Pine Ridge położony jest w hrabstwie Shannon w południowo-zachodniej części stanu Dakota Południowa. Pine Ridge to drugi największy rezerwat indiański w Stanach Zjednoczonych. Rozciąga się na niemal 2 milionach akrów (809389 hektarach) i jest domem dla 41 tysięcy Indian Lakota. (s. 41-42)

Nie tylko z wyglądu, ale i według statystyk, jest to najbiedniejszy rejon Ameryki. Bezrobocie sięga 88%, co trzeci dom nie ma elektryczności ani kanalizacji. Szerzy się alkoholizm, choć zgodnie z prawem nie można mieć nawet piwa. (s. 42)

Problemy Indian są tak skomplikowane, że łatwiej każdego roku przyznać 40 milionów zapomóg, niż próbować je rozwiązać. Prywatny biznes w ogóle nie istnieje.

Podobno podstawowe zasady rządzące pracą, na przykład punktualne przychodzenie i odpowiedni ubiór, są zupełnie nieznanymi większości Indian Lakota. (s. 48)

### Cztery pory roku i światła w Nowym Meksyku

Zaproszona jestem do takiego odnowionego adobe, gdzie częstują mnie lokalnymi specjalnościami: chili, plackiem śliwkowym, chlebem pieczonym w piecach na zewnątrz.

Kiedy na przykład myśliwi upolują jelenia, przystępują do starannie przygotowywanej uroczystości, aby podziękować jeleniowi za jego użyteczność. Przez cztery dni palą tytoń, modlą się, wyrażają uznanie dla ducha jelenia. Następnie jeleń zostaje pocięty i podzielony na porcje, którymi obdarowuje się rodzinę i przyjaciół. (s. 51)

Powiedział mi na wstępie, że cieszy się, iż jestem Polką, bo ma szczególny sentyment do Polski. W 1939 roku został pracownikiem konsulatu amerykańskiego w Warszawie. Wraz z żoną mieszkał na Starym Mieście, ale po kilku tygodniach oboje musieli opuścić Polskę z powodu wojny. (s. 52)

*Na zdjęciu:  
Klasyczny Indianin Oneida w odświętnym stroju, Wisconsin 2007,  
fot. Bartosz Hlebowicz*



### Gorzkie wspomnienia z indiańskich szkół

Lane pamięta płaczących kolegów, przywiązywanych tak jak i on za kolana i publicznie chłostanych. Kary te skończyły się, kiedy całkowicie odrzucił indiańskie tradycje, wyrzekł się ich, kiedy upodobił się do białych rówieśników. (s. 54)

W wielu szkołach indiańskich języki plemienne są częścią programu nauczania. Niektóre szkoły są dobrze prowadzone, doskonale wyposażone, niemal jak kampusy uniwersyteckie.

Wiele lat minęło, od kiedy Marlon Brando wykorzystał nagrodę Oscara, aby zwrócić uwagę opinii publicznej, jak Hollywood wykorzystuje Indian w produkowanych filmach, jaki obraz upowszechnia. Niewiele przez te lata zrobiono.

Oscar dla Kevina Costnera za film „Tańczący z wilkami”, oparty na książce Michaela Blake’a pod tym samym tytułem, ponownie zwrócił uwagę Amerykanów na sprawę Indian. (s. 58-59)

### Indiańska szkoła Saint Labre w Montanie

Szkoła kształci ponad 700 dzieci (w wieku od 5-18 lat) i istnieje dzięki dotacjom prywatnych sponsorów. Jest to miejsce, które daje nadzieję.

Najgorsze następstwa miała ustawa z 1900 roku nakazująca, aby zmuszać Indian do wtapiania się w społeczność białych. Indianie musieli oddawać dzieci do szkół, gdzie zabraniano im używać ich języka, narzeczy, dialektów. Nie rozwijano w ich poczucia własnej wartości. W latach 1885-1947 dzieci mogły widywać się z rodzicami wyłącznie po niedzielnej mszy, a odwiedzać swoje domy tylko w święta Bożego Narodzenia.

Nakaz włączania Indian w społeczność białych przestał w końcu obowiązywać, a w 1934 roku wręcz namawiano Indian, by gromadzili się i organizowali w grupy plemienne.

Na prośbę biskupa o przysłanie księży i zakonnic, które zechciałyby pracować wśród plemienia Szejenów Północnych, z Toledo w stanie Ohio przyjechały cztery siostry urszulanek [...]. Był 29 marca 1884 roku. Wraz z nimi przybył starannie wykształcony ksiądz Joseph Eyler z Cleveland.

Szkoła posiada trzy kampusy na terenach rezerwatu Szejenów Północnych i Indian Crow. Dzieci uczą się w przedszkolu, szkole podstawowej i szkole średniej, do 12 klasy. Dodatkowo prowadzone są kursy biznesu, ekonomii, muzyki, sztuki, jest także wiele zajęć sportowych. (s. 62-65)



Dużą rolę w społeczności indiańskiej plemienia Crow odegrał także wódz Pretty Eagle (1846-1904). To jego imię przyjęła szkoła katolicka sponsorowana przez Saint Labre.

Pretty Eagle miał duży wpływ nie tylko na wybór lokalizacji szkoły dla Indian [...] lecz również na jej wewnętrzne sprawy i treści kształcenia. (s. 68)

Historia odnalezienia zwłok wodza Pretty Eagle jest na swój sposób fascynująca i smutna. (s. 69)

Z innego muzeum w Nowym Jorku Indianie odzyskali z mumifikowane szczątki dziewczynki o imieniu Brings Home Pretty Horses. Za te szczątki Russell otrzymał 500 dolarów.

Kim był grabieżca dr W.A.Russell?

I tak, jako lampionów używał rozłożonych w całym domu czaszek ludzkich. (s. 70)

*Na zdjęciach: Indianie mogą być dumni ze swojej młodzieży,  
fot. Norman & Aleksandra Ziółkowska-Boehm*



### Szejeni Północni – rasa smutku

We wczesnych godzinach rannych 9 września 1878 roku grupa 279 Szejenów Północnych pod wodzą Dull Knife'a, Little Wolfa, Wild Hoga i Old Crowa wymaszerowała na północ. W jakiś niezwykle sposób potrafili zacierać ślady i niezauważeni minęli wojsko.

Oslabieni głodem, wycieńczeni i zziębnięci, stali się łatwym celem żołnierzy, którzy podążyli za nimi. Ze 149 osadzonych w Fort Robinson, 61 zostało zabitych.

W tym okresie pojawiło się słynne określenie, które wspominam wcześniej – ktoś nazwał Szejenów Północnych „Race of Sorrows” (rasą smutku) i nazwa ta przylgnęła do nich na lata. (s. 76-77)

### Indianie Lenape z doliny rzeki Brandywine

Obecnie największa grupa, około 10,4 tysiąca, Indian Lenape mieszka w okolicach Bartlesville w Oklahomie jako część wschodniego plemienia Delaware. Plemię to kupiło w 1867 roku ziemię od Czerokozów. Wtedy rząd federalny uznał je za część narodu Czerokozów. Jak mnie poinformowano, podobno obecnie Indianie Lenape składają petycje, by się wyodrębnić. Mniej więcej 1,5 tysiąca mieszka w okolicach Andarako w Oklahomie i stanowi część zachodniego plemienia Delaware. Grupa ta jest uważana za samodzielny byt etniczny, co oznacza, że może otrzymywać różne fundacje rządowe. Mają na przykład koncesję na działalność kasyna gry (bardzo istotne źródło dochodu).

(s. 80-81)

### Indiańskie księżniczki

#### Frances Slocum

We wrześniu tego samego roku Indianie Delaware uprowadzili z rodzinnego domu Frances Slocum, córkę kwaków Jonathana i Ruth Slocum z przywołanego wyżej miasteczka Wilkes-Barre w stanie Pensylwania. Miała pięć lat i ponoć została porwana w biały dzień na oczach matki.

Niewiele wiadomo o jej późniejszym życiu, oprócz tego, że została wywieziona do stanu Indiana i wydana za jednego z wodzów, Shepoconaha.

Wśród Indian przeżyła niemal 70 lat. Według autora artykułu, Slocum powiedziała: „Zawsze żyłam wśród Indian, zawsze byli dla mnie dobrzy, przyzwyczaiłam się do nich. Mój mąż i synowie są pochowani na tych ziemiach i nie mogę ich opuścić..” (s. 83-84)

#### Eunice Williams

Po jakimś czasie pastor z żoną zostali uwolnieni i powrócili do domu z czworgiem dzieci, ale jedno pozostało u Indian, 7-letnia córka o imieniu Eunice.

Wydano ją za mąż za Indianina, któremu urodziła kilkoro dzieci.

Kiedy ją wreszcie odnaleziono, nie mówiła po angielsku. Mimo nalegań bliskich, wybrała życie wśród ludzi, którzy ją uprowadzili. (s. 85)

#### Cynthia Ann Parker

Jest to historia, o której nakręcono film, powstały też książki poświęcone porwanej w 1836 roku przez Komanczów dziewczynce o imieniu Cynthia.



Na zdjęciu: Mildred Imach Cleghom („Indiańska księżniczka”), fot. Courtesy : „Oklahoma Today”

19 maja 1836 roku Komancze napadli na Fort Parker, zabili pięciu mężczyzn, porwali dwie kobiety i troje dzieci. Wśród nich była 9-letnia Cynthia Ann Parker ..... (s. 86)

#### Miss piękności – Megan Kelley

Kiedy Megan Kelley dorastała, obserwowała sznur kuzynek, które brały udział w pow-wow i następnie w konkursach piękności. Widziała, jak proszono je o autografy. Podobało jej się to i w wieku 12 lat wzięła udział w wyborach młodzieżowych – Junior Miss Cherokee.

Aby być kandydatką na Junior Miss, Kelley musiała spełnić oczekiwania Oklahoma Federation of Indian Women. Dziewczęta mając dobre wyniki w nauce, nie mogą mieszkać z mężczyznami. Przez 6 miesięcy przed wyborami są poddawane specjalnej nauce. Nie prezentują się w kostiumie kąpielowym i żaden element konkursu nie wiąże się z seksualnością, tak jak jest wśród białych. (s. 97-88)

### Księżniczka Pocahontas

Jak mi powiedział znajomy Indianin, istnieje aż jedenaście wersji życia księżniczki. Kiedy go spytałam o wrażenia z filmu, stwierdził, że mu się podobał, bo zostawia pozytywne wrażenie. Pokazuje dzieciom, że kolor skóry nie jest ważny między ludźmi.

Według legendy księżniczka Pocahontas uratowała życie wspomnianego wcześniej kapitana Johna Smitha, jednego z przywódców kolonii.

Kiedy małżonkowie wybrali się w drogę powrotną do Ameryki, Pocahontas nagle zachorowała. Zniesiono ją ze statku w Grave-send, gdzie zmarła i została pochowana. Miała zaledwie 22 lata. (s. 89-90)

### Wódz Wilma Mankiller

W 1985 roku Wilma Mankiller została wodzem Czerokozów, największego co do wielkości plemienia w Stanach Zjednoczonych (Nawaho jest drugie co do liczby ludności). Plemie Czerokozów liczyło w 1950 roku 308 tysięcy ludzi, a w 200 roku – 730 tysięcy.

Prasa była pełna wzmianek o Wilmie Mankiller, kiedy walczyła z chorobą nowotworową i odrzuceniem przeszczepionej nerki. Przeszła 17 operacji, ale pokonała choroby, nadal wygłasza odczyty i pisze artykuły do indiańskich czasopism. (s. 91)

### Helen Maria Hunt Jackson

Mildred Imach Ceghorn

Sacagawea

Lost Bird

Niemowlę leżało wśród 150 zwalonych ciał przykryte ciałem matki, które uchroniło je od mrozu. Dziecko przeżyło, dziewczynka miała bransoletkę na przegubie i mokasyny na nóżkach. Stara Indianka Lakota nazwała ją Zintkala Nuni (Lost Bird), co znaczy „zagubiony ptak”. Prasa rozpisywała się o dziecku, dziewczynkę nazywano małą bohaterką, indiańską księżniczką.

Mając siedemnaście lat, zaszła w ciążę, wysłano ją do domu poprawczego z Nebrasce. (s. 94)

### Wsluchiwanie się w ciszę. Indiańskie prawdy wiary

Niebawem zorientowałam się, że Sherie jest w ogromnej, stale powiększającej się grupie Amerykanek, które poszukują inspiracji i podniet poza religią, w której się urodziły i wychowały.

Zainteresowanie białych spirytualizmem Indian jest jednak stosunkowo niedawne.

Podczas tego oczyszczania ludzie powinni być ubrani lekko, w koszulki bawełniane i robić przerwy, gdy stanie się zbyt gorąco. Mogą popijać wodę. Ceremonia przewiduje cztery fazy śpiewów i modlitw.

Według reklamy, wzięcie udziału w takim oczyszczaniu się kosztuje 20 dolarów.

Tymczasem indiańscy wodzowie uważają, że nawet indiańscy uzdrowiacze tracą moc uzdrawiania, kiedy oddalają się od rodzinnej ziemi. (s. 97-99)

Szczególnie po filmie „Tańczący z wilkami” wielu Indian dla zysku zaczęło podszyc się pod uzdrowicieli. (s. 100)

Wierzenia poszczególnych plemion indiańskich różnią się między sobą, ale istnieje kilka podstawowych, wspólnych prawd wiary. (s. 103)

Indianie zachęcają do spędzania co najmniej jednego dnia i jednej nocy w odosobnieniu, na modlitwie i komunikowaniu się z siłami wyższymi w największej świątyni świata: naturze.

*Na zdjęciu: W miejscu słynnej bitwy nad Little Big Horn znajduje się cmentarz i symboliczny pomnik w kształcie tipi, fot. Norman & Aleksandra Ziółkowska-Boehm*



Odosobnienie daje nam czas na zastanowienie się, po co jesteśmy na ziemi.

I Indianie mają wiele odpowiedzi, wierząc, że każde istnienie na ziemi ma swój cel. I Indianie czują się słabi, smutni i zagubieni. Jak wszyscy inni ludzie. (s. 106)

### Biały bizon

W drodze na zachód jesienią 1999 roku zatrzymaliśmy się z Normanem w osadzie Janesville w stanie Wisconsin. Pojechaliśmy obejrzeć białego bizona.

... szansa na narodziny białego bizona jest mniejsza niż szansa wygrania na loterii, jeden na 6 bilionów.

W latach 90. XX wieku parki narodowe i prywatni posiadacze ziemscy ochraniaли bizona, ich liczba stale wzrastała. Obecnie – jak podaje National Bison Association – w całej Ameryce Północnej ocenia się ich liczbę na 350 tysięcy.

Na terenie parków stanowych w USA znajduje się 10 tysięcy bizonów, w Kanadzie – 3 tysiące, natomiast na terenach należących do Indian żyje 7 tysięcy tych zwierząt.

Dla wielu Indian jedzenie mięsa bizona jest święte, jak komunika dla chrześcijan. (s. 108-112)

### Nazywano ich szyfrantami, czyli Indian cod talkers

„Time” z września 2004 r. podał wiadomość, że w Tama w stanie Arizona zmarł Frank Sanache, 86-letni Indianin Meskwaki, ostatni z ośmiu żołnierzy tego plemienia, którzy w czasie II wojny światowej używali swego narzecza do szyfrowania tajnych komunikatów wojennych. (s. 115)

Do wiosny 1941 roku tysiące amerykańskich Indian zgłosiło się na ochotnika do służby wojskowej.

W 1941 roku ponad 250 tysięcy Indian chciało się zaciągnąć do wojska, nie wszyscy jednak zostali przyjęci. Pod koniec wojny w wojskach amerykańskich służyło około 44 tysięcy Indian .

O indiańskich szyfrantach, którzy posługiwali się swoim językiem jako szyfrem, przez dłuższy czas nie mówiono. Od zakończenia II wojny światowej minęły całe lata, zanim Amerykanie dowiedzieli się, że Indianie pomogli im wygrać wojnę. (s. 117)

Indiańscy szyfranci pochodzili z plemion: Nawaho, Choctaw, Komancze, Creek, Ojibwa, Menominee i Hopi. Hitler wiedział, że w pierwszej wojnie użyto kodu indiańskiego, i zanim zaczął kolejną, wysłał dwudziestu antropologów, aby nauczyli się narzeczy indiańskich. (s. 118)

... największy rozgłos zdobyli Indianie plemienia Nawaho.

Jest słynne zdjęcie Amerykanów umieszczających flagę na szczycie góry Suribachi [Iwo Jima]. Było to 23 lutego 1945 roku. Zdjęcie wykonał Joe Rosenthal, amerykański fotograf, laureat nagrody Pultizera. W 2006 roku zrealizowano film „Sztandar chwały” (Flags of Our Fathers) z reżyserii Clinta Eastwooda (produkcja: Steven Spielberg), opowiadający o losach tych, którzy umieszczali flagę na Iwo Jima. Z sześciu żołnierzy na fotografii, trzech nie przeżyło wojny: [...]. Przeżyło trzech: .... oraz Ira Hayes, Indianin z plemienia Pima z Arizony.

Wszyscy szyfranci musieli złożyć przysięgę, że nikomu nic nie powiedzą. Wrócili do domów bez żadnych fanfar. Kod odtajniono w 1968 roku, ale udział i zasługi Indian, w tym także z plemienia Nawaho, nie były upubliczniane przez dziesiątki lat.

Dopiero jednak prezydent Ronald Reagan w 1981 roku powiedział Amerykanom o specjalnych zadaniach indiańskich szyfrantów w czasie II wojny światowej i o ich ogromnym wkładzie z zwycięstwo. Dzień 14 sierpnia ogłoszono narodowym świętem szyfrantów. (s. 122)

W czerwcu 2002 roku pokazano w kinach film „Szyfry wojny” (Windtalkers).

Znany aktor Nicolas Cage zagrał sierżanta marines przydzielonego do pomocy Indianinowi Nawaho. Zgodnie z fabułą filmu, marines byli instruowani, żeby zastrzelić Indianina, o ile znajdzie się w niebezpieczeństwie i będzie mu grozić pojmanie przez Japończyków. Obawiano się, że torturami mogą z więźnia wydobyć szyfr. (s. 123-124)

### Suwerenność i jej konsekwencje

Większość z 554 plemion ma własne prawa, własną konstytucję, własną policję. Jedyne odstępstwo możliwe jest wtedy, gdy na terenie rezerwatu dojdzie do napadu z bronią w rękę, morderstwa czy gwałtu. Wtedy wkracza rząd federalny. (s. 126)

Ustalono, że zgodnie z prastarym prawem plemienia Tlingit w Everett w stanie Waszyngton winni nastolatki zostać skazani na banicję. Mieli zamieszkać na bezludnej wyspie, każdy na innej, i radzić sobie sami. (s. 127)

Niejasne jest prawo w sprawie nie-Indian mieszkających na terenie rezerwatów, co oznacza, że gdy na przykład plemię nakłada podatki na białych, nie do końca wiadomo, czy jest to legalne. (s. 129)



Plemiona indiańskie w Nowym Meksyku w przechowywaniu odpadów nuklearnych widzą przede wszystkim dobry interes. (s. 130)

Jak możesz kupić czy sprzedać niebo, ciepło ziemi?

Cytowany fragment testamentu wodza Seattle przetłumaczono na kilkanaście języków świata, a w 1993 roku wykorzystano we wstępie raportu o odpadach toksycznych. Nazwano te słowa „najpiękniejszym i najmądrzejszym stwierdzeniem, jakie zostało kiedykolwiek ułożone”. (s. 132)

Indianie drogą sądową wywalczyli sobie zapewnienie dostępu do piór orłów używanych w ceremoniach religijnych. Indianie uważają orły za łączniki duchowe pomiędzy sobą i Stwórcą.

40 lat temu Indianie Choctaw w Missisipi cierpieli biedę, mieli ponad 75-procentowe bezrobocie i przeciętną długość życia 45-50 lat.

W 1979 roku General Motors otworzył wielką montownię samochodów. Zatrudnia ponad tysiąc osób.

Sukces Choctwa w Missisipi tłumaczy się wysoką jakością pracy. Firma Ford uważa ich za najbardziej wydajnych i dokładnych pracowników, lepszych niż znaleziono dla podobnej firmy w Japonii. (s. 137-138)

### Dobrobyt płynący z kasyn gry

W 1988 roku Kongres ustanowił tzw. Indian Gaming Regulatory Act, który Indianom amerykańskim miał otworzyć możliwości rozwoju ekonomicznego. Administracja prezydenta Ronalda Reagana podpisała pozwolenie na otwarcie i prowadzenie kasyn gry na terenie rezerwatów. Najważniejsze było jednak, że powstające kasyna zarządzane przez Indian zostały zwolnione od podatku dochodowego.

Jak się szybko okazało, skorzystali na tym nieliczni.

Tylko połowa plemion, które ogółem mają 1,8 miliona członków, posiada kasyna, czyli na blisko 550 plemion uznanych przez władze federalne, około 230 prowadzi w swych rezerwach kasyna gry. Dla około 20 stały się one motorem ekonomicznego rozwoju. Reszta ledwie sobie radzi. Najbiedniejsze plemiona, takie jak ogromne Nawaho czy Hopi, odrzuciły kasyna jako niewłaściwe źródło zarobku i przeciwstawiają się hazardowi z powodów religijnych.

W 2002 roku dochód z 290 indiańskich kasyn w 28 stanach przyniósł w sumie 12,7 miliarda dolarów. Z tej sumy kasyna zatrzymały dla siebie ponad 5 miliardów. (s. 139-140)

Kongresmen Silvestre Reyes domagał się napiętnowania korupcji i ukarania lobbystów. Tocząca się sprawa ujawniła także, w jaki sposób wielkie pieniądze z kasyn gry wywołują złe emocje i złe czyny. Miliony dolarów idą na opłacenie lobby, podczas gdy przeciętny Indianin, niemający nic wspólnego z kasynami, ma roczny dochód nieprzekraczający 8 tysięcy dolarów. (s. 149)

### Indiańskie muzea



Indiański dream catcher (łapacz snów)

Był rok 1990 i W. Richard West akurat dostał pracę dyrektora w nowo utworzonym Narodowym Muzeum Indian Amerykańskich w Waszyngtonie (NMAI). Lecił samolotem i prowadził konwencjonalną rozmowę ze stewardesą. Kiedy powiedział jej, że jest Indianinem z plemienia Szejenów Południowych i Arapaho, usłyszał:

- Naprawdę? Ja myślałam, że wszyscy Indianie już wymarli. (s. 151)

W naszym domu między różnymi pamiątkami znajduje się indiański tomahawk. Został wyrzeźbiony z kamienia koloru ciemnej zieleni i bez wątpienia kiedyś służył amerykańskim Indianom. Norman powiedział mi, że dostał go od swego ojca, a ten z kolei od swego.

W przyszłości zamierzamy ten eksponat przekazać do muzeum, zapewne do ośrodka Crazy Horse w Dakocie Południowej. (s. 153)

W roku 1990 została podpisana ustawa Native American Graves Protection and Repatriation Act (NAGPRA), na mocy której wszystkie obiekty sztuki mają być oddane Indianom.

Ustawę uchwalono, aby pomóc w leczeniu ran przeszłości. (s. 153)

Na zdjęciu: Indiański dream catcher (łapacz snów)

### Walka ze stereotypami i Dzień anty-Dziękczynienia

Grudzień 2000 roku. Byliśmy w Nowym Jorku. Na Manhattanie przed budynkiem firmy znanej projektantki mody Liz Caliborne protestowała grupa Indian. Domagali się wstrzymania produkcji serii ubrań pod nazwą Crazy Horse.

Indiańscy aktywiści wystąpili przeciwko używaniu imion i nazw indiańskich w nazwach drużyn sortowych, różnych zespołów, nie-indiańskich szkół, maskotek itd. (s. 159)

Większość nazw indiańskich nie ma wydźwięku pejoratywnego, wręcz przeciwnie, są wyrazem sympatii przeciętnego Amerykanina i kibiców sportowych.

Samochody mają marki Jeep Cherokee i Dodge Dakota. Armia amerykańska nazywa swoje helikoptery nazwami plemion: Apache Longbow, Kiowa Warrior, Comanche, Blackhawk. (s. 161)

Na pewno sposób użycia niektórych nazw indiańskich jest poniżający i upokarzający dla Indian amerykańskich, inne mają obraźliwe podteksty. I w tych przypadkach starania Indian, by je zmienić, są słuszne. Zaczęło się od słowa squaw.

Dwóch studentów z Cass Lake High School studiujących kulturę indiańską, zbadało etymologię wyrazu squaw. Znaleźli powiązanie pomiędzy określeniem francuskim i określeniem w narzeczu Irokezów właśnie intymnej części ciała kobiecego.

Rozpętała się burza i szybko zaczęto zmieniać nazwy. (s. 162)

Niektórzy Amerykanie obawiają się tej fali „poprawności”. (s. 163)

Pod koniec listopada kilka lat temu przyjechaliśmy z Normanem do San Francisco, gdzie Tomek, mój syn, pracował jako architekt. Pamiętam dokładnie, był czwarty czwartek listopada, kiedy cała Ameryka obchodzi Święto Dziękczynienia.

Zaobserwowaliśmy, że kiedy Amerykanie świętowali Dzień Dziękczynienia, upamiętniający początki trudnego życia imigrantów przybyłych z Europy, grupa Indian – rdzennej ludności Ameryki – na wyspie Alcatraz w Zatoce San Francisco obchodziła Święto anty-Dziękczynienia. (s. 164-165)

### Jim Thorpe i inni

Norman mi przypomniał, bym opisała słynnych indiańskich sportowców, takich jak Billy Mills czy Jim Thorpe.

Thorpe urodził się w 1888 roku w jednoizbowym domu w Keokuk Falls, indiańskim miasteczku, które już nie istnieje, ale kiedyś znajdowało się na obrzeżach obecnego miasta Prague.

Kiedy wygrał pięciobój i dziesięciobój w 1912 roku w Sztokholmie, król Szwecji Gustaw V ogłosił go „największym lekkoatletą świata”.

Inny znany Indianin, Billy Mills, biegacz i zdobywca złotego medalu na Olimpiadzie w Tokio w 1964 roku, urodził się w 1939 roku w rezerwacie Pine Ridge w Dakocie Południowej w rodzinie Siuksów Oglata Lakota. (s. 168-169)

Senator Ben Nighthorse Campbell z Kolorado wychował się w biedzie, nie ukończył szkoły średniej (s. 169)

Zgłosił się, gdy rekrutowano kandydatów na astronautów. Na 120 kandydatów zakwalifikowało się 44. John Herrington był jednym z nich.

W 2002 roku poleciał w kosmos, zabierając ze sobą flagę indiańską plemienia Chickasaw. (s. 171)

Ojciec kapucyn Charles Joseph Chaput O.F.M., którego papież Jan Paweł II wyniósł do godności biskupa i mianował ordynariuszem diecezji Rapid City w Dakocie Południowej, uczestniczył w światowym Dniu Młodzieży na Jasnej Górze, a dwa lata później w takowym w Denver w Kolorado. W 1997 roku papież-Polak mianował go arcybiskupem Denver.

Charles Chaput jest duchownym pochodzenia francusko-indiańskiego. (s. 171)

Wśród słynnych Amerykanów indiańskie korzenie miał piosenkarz Elvis Presley, reżyser i aktor Kevin Costner oraz aktor Brad Pitt.

Popularna piosenkarka Shania Twain (ur. 1965) prezentowana jest jako Indianka z plemienia Ojibawa.

Louise Erdrich pochodząca z plemienia Chippewa jest autorką wielu powieści ...

Zainteresowałam się urodzonym w 1966 roku w rezerwacie Spokane w Wellpinit w stanie Waszyngton Indianinem-pisarzem, który zbiera nagrody za swoje powieści i opowiadania ukazujące współczesne życie w rezerwacie.

Nazywa się Sherman Alexie, jest członkiem plemienia Spokane. (s. 172-174)



## ROZMOWY (s. 193-249) [Wywiady autorki]

**Rex Alan Smith**, wspomina pracę na książką „Moon of Popping Trees” o bitwie nad potokiem Wounded Knee (na terenie indiańskiego rezerwatu Pine Ridge) 29 grudnia 1890 roku pomiędzy armią Stanów Zjednoczonych a Indianami Wielkich Równin. W recenzjach oceniano książkę R. A. Smitha jako „najbardziej obiektywną książkę na temat Indian”.

R. A. Smith odpowiada na pytania dotyczące również m. in. stopnia wykreowania przez Hoolywood obrazu amerykańskich Indian, sytuacji Indian w Stanach Zjednoczonych oraz dzieli się przewidywaniami odnośnie ich przyszłości.

**David Charpentier**, nauczyciel w indiańskiej szkole Saint Labre w Montanie przedstawia w rozmowie swoje osiągnięcia oraz napotkane problemy związane ze swoją pracą, wyraża opinie o błędach w myśleniu o Indianach. Dowiadujemy się o ulubionych poetach autora oraz jego pisarskich planach.

**Bruce E. Johansen**, profesor na Wydziale Communication and Native American Studies Uniwersytetu w Omaha w Nebrasce, autor książek historycznych wspomina swój pobyt w Polsce w roku 2005, kiedy to miał wykłady na wydziale prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na temat amerykańskich Indian i problemów związanych z ochroną środowiska. W kwietniu 2007 roku brał udział w sympozjum zorganizowanym przez Wydział Amerykanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Poznajemy również jego opinię na temat zwrotu przedmiotów muzealnych należących do Indian oraz, który z amerykańskich prezydentów zrobił najwięcej dla Indian.

**Rod Trahan**, Indianin z plemienia Szejenów Północnych, dyrektor finansowy Szkoły Saint Labre w Montanie wspomina swoją rodzinę, dzieciństwo na terenie rezerwatu, studia. Dzieli się również uwagami o obecnej sytuacji Indian.

**Linwood Tall Bull**, Indianin z plemienia Szejenów Północnych, nauczyciel, szaman i uzdrowiacz odpowiada na pytania dotyczące m. in. podobieństw między nauczaniem Biblii według Nowego Testamentu a wierzeniami indiańskimi, uzdrawiania, skrywanych emocji, które powodują w nas choroby, roli, jaką odgrywają w leczeniu zwierzęta.

**Billy Evans Horse**, Indianin, członek Rady Plemienia Kiowa odpowiadając na pytanie o nie ufaniu sobie przez plemiona indiańskie, stwierdza, że gdyby został na noc w tym samym pokoju z Indianami z różnych plemion, wszyscy spaliby jak zające, z półprzymkniętymi oczami. Wyraża pogląd, iż Indianie zamiast na wybory, wolą pójść do sklepu z alkoholem, tłumaczy też dlaczego nie obchodzą również Dnia Kolumba (12 października). Wspomina również czas, gdy zakochał się w białej dziewczynie.

**Homer Flute**, Indianin z plemienia Apaczów, aktywista plemienia Apaczów i Szejenów wspomina swoich przodków, w tym wodza White Antelope (1789-1864) zabitego podczas masakry nad potokiem Sand Creek 29 listopada 1864 r., odpowiada na pytania dotyczące słynnych Apaczów: Geronimo i Cochise. Krytycznie wypowiada się o działalności utworzonego w 1824 r. Biura do spraw Indian oraz działalności chrześcijańskich misjonarzy.

**James A. Humes**, Indianin z plemienia Chickasaw z Oklahomy, przedsiębiorca pracujący na rzecz plemienia skupia się przede wszystkim na problemach z którymi muszą borykać się Indianie i on sam. Jego zdaniem, choć Biuro do spraw Indian miało służyć Indianom, to podaje jak rozszyfrowuje się skrót BIA - Boss Indians Around [popychaj Indian wokół].

### Aneksy

Aneks 1. Informacje dotyczące Indian i nazwy wybranych stanów (pochodzenie nazwy)

Aneks 2. Adresy szkół, organizacji i pism indiańskich w Stanach Zjednoczonych, które pomagają Indianom i oczekują wsparcia

Aneks 3. Muzea indiańskie w Ameryce





Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego  
w Łodzi

ul. Gdańska 100/102  
90-508 Łódź  
Tel.: 0-42 636-68-35 (sekretariat)  
Tel.: 0-42 637-30-90 (centrala)

[www.wimbp.lodz.pl](http://www.wimbp.lodz.pl)

Redakcja: Małgorzata Cegielko  
Wybór materiałów: Julita Lendzian-Twardowska,  
Piotr Bieroczyński

Skład komputerowy: Małgorzata Cegielko

Nakład: 150 egz.

Numerы BIBiKa dostępne są  
na stronie

[www.wimbp.lodz.pl](http://www.wimbp.lodz.pl)

w dziale

**Nasze publikacje**

## Wyniki konkursu

### Konkurs Tablice Pamięci

W grudniu 2007 r. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego wydała interesującą publikację autorstwa Andrzeja Kempy i Marty Zawadzkiej *Tablice pamięci : łódzkie inskrypcje pamiątkowe*.

Spopularyzowaniu zawartych w tej książce informacji służył konkurs, na który odpowiedzi udzielane były w kwietniu (cz. 1) oraz w maju (cz. 2). Oto pytania i prawidłowe odpowiedzi cz.2 konkursu trwającego od 6 do 31 maja 2008 r.

1) Pod jakim adresem znajduje się tablica o następującej treści:  
W domu tym za czasów okupacji hitlerowskiej mieścił się „szpital dla Polaków” który bronił nie tylko zdrowia i życia ale i wolności rodaków.  
Odp.: ul. Łomżyńska 17/19

2) Pod jaki adresem na tablicy możemy przeczytać m. in. następujący tekst:  
W tym budynku w latach 1923-1939 mieścił się Teatr Popularny założony z inicjatywy Józefa Wolczyńskiego – dyrektora [...] i aktora Józefa Pilarskiego[...]  
Odp.: ul. Ogrodowa 18

3) Pod jakim adresem znajduje się tablica, na której można przeczytać następujący tekst:  
W tym miejscu w latach 1877-1909 znajdował się teatr „Wiktoria” pierwszy murowany gmach teatralny w Łodzi  
6 X 1888 r. Teatr ten uzyskał status pierwszej stałej sceny polskiej w Łodzi [...]  
Odp.: ul. Piotrkowska 67, kino „Polonia” (tablica wewnątrz kina)

4) Gdzie znajduje się tablica, której końcowy fragment jest następujący:  
[...] Miasto Wiedeń składa hołd swoim żydowskim współobywatelom w głębokim smutku i z poczuciem wstydu.  
Odp.: Al. Pamięci Ofiar Litzmannstadt Getto - Stacja Radegast

5) Jaka jest treść napisu na tablicy umieszczonej na domu w którym urodził się poeta Tadeusz Miciński  
Odp.: ... Gdybym ja nie był od męki szczerlały / gdybym ja nie był jak śpiew na mogile - / Powiódłbym – na Termopile! / W tym domu / dnia 9 listopada 1873 roku / urodził się / poeta / Tadeusz / Miciński.  
Tablica znajduje się na budynku przy ul. Piotrkowskiej 29.

6) Pod jakim adresem znajduje się tablica zawierająca m. in napis:  
Emil Fieldor „Nil” generał brygady komendant Kedywu KG-AK  
1891-1953  
W tym domu mieszkał 1947-1950 do chwili aresztowania [...]  
Odp.: ul. Adama Próchnika 39

Wśród uczestników konkursu, którzy udzielili prawidłowych odpowiedzi  
rozlosowano następujące nagrody książkowe:

**Anita Paszkiewicz-Kęsiak** – „Poeta, czyli człowiek z wielokrotniony : szkice o Zbigniewie Herbercie” Bohdana Urbankowskiego

**Kamil Durka** – „Tajemnice polskich rodów arystokratycznych” Saturnina Sobola

**Zofia Fiuk** – „Znów mi się oczy Twoje przyśniły... : wiersze miłosne” Juliana Tuwima

**Ewa Felner** – „Antologia poezji polskiej : ... od średniowiecza do współczesności” w wyborze Jana Grzybowski